

3404
27

72503

II
Zgł. Lub. 26 XI



2.50 x

Charakterystyka Kazimierza Jagiellończyka.

I.

Cele wskazane przez Oleśnickiego. — Rzetelne potrzeby państwa i ludów. — Błądność polityki przez podjęcie wojny pruskiej. — Skutki ujemne materyalne i moralne. — Abdykacya z polityki wschodniej. — Przyjaźń z Jerzykiem Czeskim. — Stosunek do Kościoła. — Upadek Unii z Cerkwią. — Uległość wobec pomysłów marzycieli.

Zgodne zapanowało w nauce o Kazimierzu Jagiellończyku zdanie, iż za niego i przez niego Polska stanęła na najwyższym szczeblu potęgi i rozwoju terytoryalnego. Nie da się też zaprzeczyć, iż rozwój potęgi był niepospolity, iż nigdy przed i potem nie osiągnięto ani tej rozciągłości granic, ani tego ścisłego połączenia krajów i ziemi, dotąd luźnie tylko z Koroną spojonych, jak np. Mazowsza, ani wreszcie tego wpływu na okoliczne kraje i ludy na Czechy i Węgry, jak to było za Kazimierza. Powaga i znaczenie Korony polskiej wzrosły do wielkiego znaczenia, coraz bardziej oglądać się na nią zaczęto ze strony Zachodu; książęta i królowie zachodni bądź sami szukają sposobności do łączenia się z domem Jagiellońskim węzłami przyjaźni lub krwi, bądź też ułatwiają dworowi królewskiemu zbliżenie się do Zachodu. W parze z rozwojem potęgi idzie i wzrost dobrobytu, a oświata coraz szersze zatacza kręgi, coraz głębiej zapuszcza korzenie wśród społeczeństwa polskiego. W nabytkach Prus, części Śląska jak księstw Oświęcimskiego, Zatorskiego, Siewierskiego, w włączeniu do Korony Bełza, Rawy, Gostynia, w związkach z domami Habsburgów,

dalej z saskim, brandenburskim i bawarskim, i w całym szeregu znakomitych tak w kierowaniu spraw politycznych jako też i szerzeniu oświaty i zgłębianiu nauki mężów, widoczna jest, że zdanie historyków naszych i obcych znajduje w faktach dziejowych usprawiedliwienie.

Podstawę do tego niepospolitego wzrostu szukać należy w panowaniu poprzedników Kazimierza, a mianowicie w dziejach ojca tudzież brata, a więc Władysława Jagielly i Władysława Warneńczyka. Jak bowiem panowanie pierwszego króla dało podstawę do wewnętrznej spójności luźnych i nie związanych ściśle terytoriów polskich w jedną całość, jak przez rozwój instytucji zachodnich przyczyniło się do rozwoju cywilizacji tak w granicach samej Korony jakoteż i daleko poza nie, tak znowu panowanie Warneńczyka w Polsce i na Węgrzech, ten osiągnęło skutek, iż przed oczy całego narodu, garmącego się coraz bardziej do zachodniej oświaty, cele wyższe postawiło jako metę, do której wraz z narodami zachodnimi zdążać należało. Jeżeli tedy niewątpliwem jest, że wielki rozwój Polski przez Unię z Litwą i Rusią, przez obronę Unii i rozwinięcie zasad chrystyanizmu na dalekim Wschodzie, przez oddalenie separatystycznych dążeń na Litwie, jak wreszcie przez poświęcenie w dziele obrony chrystyanizmu przez Warneńczyka, znajduje granitową podstawę, zapytajmy, o ile i jak skorzystał z tych warunków wzrost Kazimierz Jagiellończyk; takie tylko postawienie kwestyi może nam dać słuszną miarę do oceny charakteru i działalności króla.

Zaznaczyć należy, iż skarb nieocenionj wartości dostał się w spuściźnie niejako po przodkach Kazimierzowi. Skarbem tym niezawodnie był doświadczony i biegły doradca, znawca wszystkich spraw i dążeń Korony, mąż, który na panowanie obydwóch Władysławów ojca i syna niepospolity wpływ wywierał. Zbigniew Oleśnicki był bowiem niezawodnie dźwignią wielkości i znaczenia swej ojczyzny; on wśród najtrudniejszych stosunków, tak w Łucku jak i podczas buntu Świdrygiełły, ratował kraj i znaczenie jego wywyższał, on utrzymywał związek z Rzymem i wzmacniał z nim stosunki przez wpojenie zasady synowskiego posłuszeństwa tak w królu Władysławie, jakoteż i w licznych towarzyszach, którzy nie wahali się ani na chwilę poświęcić życia dla Kościoła i dla dobra cywilizacji, w której obronie walczyli. Wpływ błogi takich dążeń udzielił się całemu społeczeństwu, a w skutkach swych nie tylko że odrodził społeczeństwo, nie tylko że zaprzęgał je do wielkich prac i dzieł na zachodzie podejmowanych, ale

nadto przez dobry przykład i Zachodowi dał się odczuć dodatnio. Gdy wreszcie zważywszy, że początek panowania Kazimierza przypada pod sam czas najsroźszej walki przeciwko prymasowi papieskiemu podjętej i zaburzeń stąd pochodzących, które i Polskę objęły, gdy nadto weźmiemy pod rozwagę niepomierny wzrost parlamentaryzmu, grożącego i w Polsce podkopaniem powagi królewskiej, pojmiemy doniosłość znaczenia wielkiego doradcy u boku młodego Kazimierza Jagiellończyka.

Oleśnicki, któremu Kazimierz Jagiellończyk tron miał do zawdzięczenia, zaraz na wstępie rządów na trzy główne i zasadnicze sprawy położył nacisk i popierając je, wytyczył zarazem kierunek dążeń dla króla. Już przy układach o objęcie przez Kazimierza berła ojcowskiego wskazał Zbigniew, że wzmocnienie Unii powinno być jednym z głównych celów ubiegającego się o koronę z całym zapalem młodzieńczym królewicza — ale nie wzmocnienie jej przez przysporzenie nabytków ziemskich, lub przez zewnętrzne objawy braterskości, lecz przez wspólną pracę w kierunku pogłębienia chrystyanizmu i jego nadwyrężonych zasad. Wnet po koronacji nadarzyła się dogodna sposobność wytyczenia tego drugiego celu, który był dla Zbigniewa zasadniczym, i do którego przez cały ciąg życia swego głównie zdążał. Nadwyrężona przez długotrwały spór Bazylejczyków, przez doktryny koncyliaryzmu powaga Kościoła i prymatu spowodowała zarówno na Zachodzie jak i w Polsce rozluźnienie społeczeństwa, upadek powagi, walki społeczne, którym wcześniej zapobiedz należało, w Polsce bardziej aniżeli gdzieindziej, o ile że młodsza cywilizacyjnie społeczność i łatwiej przyjmowała zgubne teorye bazylejskie, tudzież że przez rozszerzone wśród niej nauki husyckie grunt dla doktryn koncyliaryzmu aż nadto był przygotowany. I oto w tej tak groźnej chwili, zaraz u wstępu rządów królewskich, dokonana przy pomocy Zbigniewa zgoda króla i Korony z papieżem Mikołajem V., stanowi nie tylko podstawę silną rządów królewskich, lecz zarazem wytyczną, że tylko w zgodzie z głową Kościoła można dodatnie dla rozwoju społecznego osiągnąć skutki. W związku z tym drugim celem dążeń królewskich, wskazanym przez mądrego doradcę, stoi i trzeci cel niemniej ważny, od którego osiągnięcia miała zależeć pomyślność rządów królewskich. Był nim sojusz trwały, oparty na przyjaźni, na węzłach krwi, na świadczeniu sobie pomocy, jednym słowem sojusz z Zachodem. Został on nadwyrężony przez wojny z mistrzem Zakonu Russdorfem, przez współzawodnictwo Władysława Warneńczyka z królem Albrechtem

Habsburgiem, przez objęcie tronu węgierskiego po śmierci Albrechta przez tegoż Władysława; małżeństwo króla Kazimierza z córką Albrechta Elżbietą nie tylko że przywraca zwichniętą równowagę, ale nadto stanowi rękojmię trwałego pokoju i bezpieczeństwa dla ludów i królestw środkowej Europy. Należało tylko Kazimierzowi stałe i niewzruszenie stać przy tym związku; o ile zaś na zawarciu jego wpłynął Oleśnicki dorozumiewać się można nie tylko z listów historyografa tej epoki, ale nadto ze sprowadzenia do Polski Jana z Kapistranu, który temu związkowi błogosławił.

Wskazane przez sławnego kardynała cele dążeń, w ścisłym z sobą stojące związku, odpowiadały nie tylko wymogom cywilizacji i prawdziwego postępu, ale nadto były środkiem jedynym do zaradzenia potrzebom Polski samej. Daje im wymowny wyraz sam król, gdy jakby przecuciem wiedziony, zwrócił się do cesarza Fryderyka i bolejąc nad dolą chrześcijańskich ludów, podbijanych przez zwycięski oręż Mohameta II., prosił go o podanie środków do zaradzenia złemu, do zapobieżenia ruinie chrześcian. Podówczas Fryderyk, utwierdzając króla w trafności oceny przykrego położenia, wśród którego nie tylko już Polska, ale cała pozostawała Europa, oświadczał bez ogródek, że „wielkie niebezpieczeństwo grozi nam, jeżeli się wszyscy książęta chrześcijańscy nie połączą.“¹⁾ Podówczas to na wieść o upadku Konstantynopola zrozumiał Kazimierz tak wielce doniosłość niebezpieczeństwa, grożącego chrystyanizmowi, iż w zapale szlachetnym oświadczył cesarzowi chęć zmuszenia Mohameta z mieczem w rękę, aby pogromca chrześcian wyrzekł: *Vicisti Galilee!*

Jak z tych słów a bardziej jeszcze z czynów Kazimierza widoczna, nie tylko że zdawał on sobie jasno sprawę z wskazówek dawanych mu przez Oleśnickiego, nie tylko że umysł jego do najszlachetniejszych skłaniał się dążeń, a serce odczuwało zarówno potrzeby narodów swoich, jakoteż i chrześcian w ogólności, ale nadto król młodzińczy czynami stwierdzał chęć pracy w wytycznych kierunkach dla dobra swoich ludów. Świadczy o tem gorąca jego praca w utwierdzeniu stosunków braterskiej zgody pomiędzy narodami, nad którymi panował, owe sejmy obydwóch państw, zjazdy, rokowania w Parczowie i Brześciu, świadczy nadto niemniej gorące poparcie sprawy jedności i pokoju Kościoła, jak wreszcie i stosunek serdecznej przyjaźni z dworem cesarskim.

¹⁾ C. ep. I., p. 2. N. 132 list cesarza 29/I 1454 r.

Kazimierz miał wszelkie warunki osiągnięcia wytyczonych mu przez sławnego kardynała celów, był pojętnym, wrażliwym na najszlachetniejsze pobudki, chętnym do zaradzenia złemu, stanowczym gdy wkroczył już na obroną drogę, i niezłomnym w przeprowadzeniu zadania. Przy tych zaletach państwu jego, lubo jedna ich połowa jeszcze bardzo pogrążoną była w nocy barbarzyństwa, druga zaś zdradzała wszędy młodszość cywilizacyjną, ale państwu przez przeszło półwiekową ustawiczną pracę spotężniałym zapowiadała się jak najświetniejsza przyszłość, a dla zagrożonej od Wschodu cywilizacji chrześcijańskiej potężna obrona.

Z nieustannych prac, wysiłków, upomnień wreszcie ze strony Zbigniewa Oleśnickiego widoczne było, że kardynał nie tylko że pragnął głęboko w duszę wpoić zasady wskazane królowi, nie tylko że zahartować usiłował jego charakter do tego stopnia, aby król niezłomnym się okazał wobec pokus tak pochlebców jak i zamachów nieprzyjacielskich, ale nadto że dostrzegł bystrem okiem te wady i słabe strony, wobec których można było żywić obawę, że Kazimierz pójdzie wręcz przeciwnemi drogami, aniżeli temi, na które wszedł był idąc za wskazówkami Zbigniewa. Te liczne mowy kardynała z upomnieniami, o jakich wspomina Długosz, nie są, jak sądzono, utworami fantazyi naszego historyka, one mają podstawę realną w rzeczywistości; mamy wreszcie szereg listów Oleśnickiego potwierdzających obawę kardynała o charakter króla. że tenże przy łada sposobności zwróci się może z obranej drogi. Przy bliższem rozpatrywaniu tych listów do króla pisanych i mów kardynalskich dostrzedz można, że Zbigniew jakby w najszybsze wzierając tajniki duszy młodzieńczego króla, zamiast hartu podziwianego dojrzał w nim zawziętość i upór, zamiast łatwości oryentowania się w sprawach państwowych lenistwo i ociężałość myśli, wobec czego zawsze za obcem którego z rady szedł zdaniem, zamiast umysłu wyniosłego i szlachetnego serca, spory zasób sobkostwa. Jeżeli tedy surowem upomnieniem starał się usunąć braki i wady, to zaiste czynił to nie tylko jako biskup, pomny swego powołania, ale nadto jako mąż stanu, przewidujący złe skutki, jakie stąd dla państwa wyniknąć mogły. Już bowiem w pierwszych latach panowania króla, nie brakło objawów, wskazujących że biskup się nie mylił, jeżeli wytykał błędy i wady Kazimierza.

Przedewszystkiem okazało się, że zasadzie jedności i zgody z Zachodem, zasadzie której tak wybitny dał wyraz w liście do cesarza Fryderyka nie pozostał król wiernym. Wobec łatwości, z jaką król skłonił się do namów uczestników Bundu Pruskiego,

celem objęcia protekcyi nad tymi, którzy przeciw własnej władzy występowali, było widocznem, że owa chęć pomsty chrześcijaństwa upadającego pod ciosami Mohameta była bardzo przelotną, powziętą skutkiem grozy, jaką upadek Konstantynopola powszechnie wywołał a może i skutkiem uczucia wstydu z jednej a obawy z drugiej strony o dalsze skutki zwycięstwa Mohametowego. Że obawa była niepłonna, okazało się to ze szkodą Polski jeszcze w ciągu panowania Kazimierzowego; że krótko trwała, można to przypisać niedoświadczeniu i młodzieńczości umysłu, ale co najbardziej uderza to to, że zamiar wojny w obronie zagrożonej cywilizacyi ustąpił miejsca wojnie, skierowanej w wręcz przeciwnym kierunku.

Wobec dzisiejszych rezultatów badań naukowych nad tą epoką, nie może ulegać wątpieniu, że wojnę w obronie buntowniczych poddanych mistrza Erlichshausena rozstrzygnął sam król. Półtora roku nadaremnie krzatali się Bejzenowie po senatorach świeckich i duchownych, aby pozyskać pomoc w Polsce przeciw własnemu zwierchnikowi — nadaremni byli ich prośby. Cały senat był za dotrzymaniem wieczystego z Zakonem pokoju; do zerwania bowiem najmniejszego nie było powodu, do wojny najmniejszej w kraju ochoty, co bardziej niechęć i odraza, co się tak srogo dało odczuć w ciągu trzynastoletnich bojów. Najpoważniejsi z rady przestrzegali przed podjęciem wojny, zaledwie garstka mała z rady królewskiej znalazła się takich, którzy do aktu wypowiedzenia wojny przytwierdzili swą pieczęć. Napróżno przestrzegali króla, napróżno sam Erlichshausen listem pełnym prawdziwie chrześcijańskiej godności upraszał go, aby jako pan katolicki zechciał pośredniczyć pomiędzy nim a zbuntowanymi poddanymi. „Niechaj niedola i jęki chrześcian w Prusiech wzruszą króla, dla miłości Boga i czci Najświętszej Boga Rodzicy błagam o łaskawe pośrednictwo, gdyż tylko mądrość i pomoc króla zdolna jest zapobiedz klęskom i nieszczęściom i wszystko jeszcze skłonić ku dobremu.“¹⁾

Wskutek jak błahych powodów podjął król wojnę, dowodem tego ów akt wypowiedni, w którym musiał na uzasadnienie podnosić takie okoliczności, jak podniesienie cła funtowego, ustanowienie nowego myta, lub wreszcie nie skłonienie landmistrza do zaopatrzenia swą pieczęcią dokumentu pokoju wieczystego, zawartego w Brześciu.²⁾ Akt ten maluje nam dokładnie łatwość, jeżeli

¹⁾ Voigt. G. Pr. VIII. p. 368.

²⁾ Dogiel, IV. p. 143.

nie powiemy lekkomyślność, z jaką powziął król jedno z najważniejszych dzieł swego panowania, dzieło, które całem brzemieniem klęsk zaciężyło nad Polską i mścić się miało na wszystkich innych, podjętych przez Kazimierza w ciągu jego długoletniego panowania.

Jaka bowiem myśl przewodnia, zapytajmy, przyświecała Kazimierzowi przy podjęciu wojny pruskiej. O jakimś współczuciu dla Baisenów i innych petentów pruskiego Bundu nie mogło być mowy, nie mogło być mowy o polepszeniu doli Prusaków, o rozszerzeniu wśród pozostałych jeszcze pogan światła wiary, chociaż król właśnie z tych powodów srogie czyni zarzuty Zakonowi. Charakter całej wojny był pozbawiony jakiegś wybitnej barwy, gdyż przedsięwzięciu brakło wyższej myśli, chyba gdybyśmy przyjęli, że królowi szło o odbiór awulsów Korony, o uzyskanie ujść Wisły, o brzegi morskie itp., o czem tak szeroko współcześni polscy pisali publicyści i historycy, a o czem chętnie i dziś wspominają nasi dziejopisarze. Niezawodnie myśl ta zaboru przeświecała tak królowi, jakoteż i tej garstce jego rady, która ostatecznie wpłynęła na ważne postanowienie; w ciągu wojny wyrobiła się do tego stopnia, że udzieliła się jeżeli nie społeczeństwu całemu, to przynajmniej tym, którzy brali udział w obmyśleniu środków do dalszego prowadzenia rozpoczętego przedsięwzięcia. Jeżeli atoli takimi były zamiary Kazimierza, to zapytajmy, jak skorzystał z nich Kazimierz. Zamiast wzmocnienia potęgi Korony, cóż nastąpiło; oto jak wiadomo po klęsce Chojnickiej nastąpiło pod Cerkwicą i Opokami znaczne osłabienie władzy królewskiej na rzecz szlachty, a sposób jakim wycisnięto na królu przywilej dla jednego stanu, wycisnął na całą przyszłość niezatarte a wprost podkopujące powagę królewską znamię. Było to bowiem bezmyślne, tumultuarne wykorzystanie z przykrego położenia, w jakim się Kazimierz znajdował, obrabowanie go z przysługującej władzy w taki sposób, że wprost na przyszłość dawało najzgubniejszy przykład rozstroju, nieposzanowania i deptania władzy. Nie sam przywilej Nieszawski, ale sposób w jaki pozyskany został, podkopał powagę nie tylko królewską, ale wogóle powagę każdej władzy w Koronie.

Ale nie tylko ten ujemny skutek z winy króla beamyślnie i bez obliczenia sił własnych podejmującego dzieło, przychodzi zarejestrować w historyi przy omówieniu pruskiej wojny, jest nadto i inny jeszcze niemniej fatalny skutek wielkiego pozornie przedsięwzięcia. Oto po wylaniu potoków krwi w ciągu lat trzy

nastu, po całkowitem zniszczeniu ogniem i mieczem Prus tak da-
lece, że kraj dawniej ludny, wysoką kulturą, handlem i przemy-
słem bogaty, przedstawiał pustkowię i obraz wielkiej nędzy, po
wydaniu milionów złotych na cele wojny, za które to, jak to tra-
fnie zauważono, można było zakupić kraj, który przez wojnę po-
zyskać pragniono, cóż w skutkach uzyskano? Czy uzyskanie brze-
gów morskich, miast portowych, ziemi o wysokiej kulturze, jaką
były Prusy zachodnie i Pomorze przyczyniło się w czemkolwiek
do powiększenia potęgi polskiej, czy podniósł się handel lub prze-
mysł w stosunku do poniesionych ofiar lub do pozyskanego dłu-
giego i wygodnego dla portów wybrzeża, czyż powstała flota jaka
kupiecka lub wojenna dla poparcia i obrony mniemanych zysków.
Zaiste o takich zdobyczach, o takich interesach wyższych nie ma
nawet mowy — przeciwnie pozyskanie Gdańska i Elbląga wpły-
nęło jedynie tylko na wzbogacenie się rozwojem handlu jednego
tylko stanu w Polsce, co bardziej na usiłowania tegoż stanu
w prawodawstwie, w kierunku wyłącznego korzystania z nowego
źródła wzbogacenia się, jakie zostało otwarte przez nabytek Prus.
Na wzmocnieniu materialnej potęgi nie skorzystał ani król ani
naród — bogate starostwa były źródłem mnożenia się fortun
kilku uprzywilejowanych rodzin, inne dochody szły na pokrycie
kosztów administracji, w wojnach i obronie kresów koronnych,
jak wiadomo, Prusy nie brały udziału.

Jeżeli tedy nie ma mowy o rzetelnych materialnych korzy-
ściach, to cóż dopiero rzec o moralnych skutkach. W braku sił
własnych, bez poparcia ze strony własnych poddanych musiał
król wieść wojnę morderczą przez niekarne tłumy Taborytów
i Sierotek przez takich Capków z Saanu, Cerwonkę itp. Wspiera-
jąc się na żywiole przewrotu na wskróś rewolucyjnych i swawol-
nych kupach wojennych, wnoszących wszędy zarodki zaburzeń
społecznych, nieposzanowania władzy, pogardy instytucji chře-
ściańskich, pomiatania zachodnią cywilizacją, musiał król wywie-
sić chorągiew narodowościową, musiał sam przyklasnąć tej zawiści
ku zachodniej cywilizacji, ku Niemcom, jaką pałały swawolne
kupy Sierotków, chcąc je pozyskać dla swego dzieła. W taki spo-
sób poparto zawiść narodowościową, co bardziej pozwolono na
wzrost społecznych inrzonek husyckich, rozszerzanych przez kon-
dotjerów walczących po stronie polskiej. W taki sposób rozdział
młodszego cywilizacyjnie społeczeństwa z Zachodem pogłębiał się
coraz bardziej i to w dwóch kierunkach. Nie tylko bowiem osła-
biły się przyjazne stosunki z Rzeszą Niemiecką, z cesarzem Fry-

derykiem, ale nadto rozłuźniły się bardzo znacznie węzły, łączące dotychczas tak silnie Polskę z Rzymem, co oczywiście nie mogło być dla Korony zbawiennem.

W ten to sposób wojna lat trzynaście zawieruszająca Rzeczpospolitą, w skutkach zamiast wzrostu przyniosła osłabienie potęgi, zamiast wzmocnienia władzy królewskiej wzrost jednego tylko stanu, zamiast przybliżenia Korony do Zachodu przez pośrednictwo Prus, tylu węzłami z nimi połączonych, oddalenie jej i zamiast nowych hasel odrodzenia te tylko, które stanowiły słabe, ujemne jego strony — zamiast wzrostu materialnego i moralnego rozprężenie i upadek w jednym i drugim kierunku.

Że tak, jak to powyżej przedstawiono, było istotnie, że przeto pókój Toruński bardziej ujemne aniżeli dodatnie przyniósł skutki, tego dowodem całe panowanie Kazimierza, objawy bowiem tych skutków widoczne są zarówno w politycznych jako też kościelnych jak wreszcie i społecznych stosunkach i sprawach przez króla lub z jego inicjatywy podjętych. Przystąpmy nasamprzód do stosunków politycznych, o ile że te, jako najbardziej w rezultatach widoczne, najlepiej też uwidoczniają wspomniane skutki.

Przedewszystkiem uderza w stosunku do panowania poprzedników Kazimierzowych jak Władysława Warneńczyka i Jagiełły niezmierny brak inicjatywy i w ogólności abdykacya ze względu na stosunki zewnętrzne w stosunkach ze Wschodem. Jeżeli bowiem Kazimierz, jak to widoczne z owego listu do cesarza, świadom był tak znaczenia zajęcia Konstantynopola, jako też i niebezpieczeństwa, jakie skutkiem upadku cesarstwa wschodniego nad Europą a w szczególności nad jego państwami zawisło, natenczas zdumiewać się przyjdzie, że w całym ciągu swego panowania niczego zgoła nie uczynił celem odwrócenia tego niebezpieczeństwa. Za Jagiełły, za Warneńczyka była wielka czujność, baczna uwaga na sprawy całego wschodu zwrócona, podejmowano też takie dzieła, jak Unię Kościoła z cerkwią wschodnią, jak obronę Węgier od Turków, gdyż sprawy te ściśle były związane z cywilizacją zachodnią, z rozwojem prawdziwego chrystyanizmu, który jako główne zadanie Unii wytyczono. Za Jagiełły i Witołda, za Warneńczyka wreszcie szukano czy to nad Okką lub Worskłą, czy też nad Prutem lub u ujść Dniestru oparcia, ratunku, pomocy od króla lub księcia Litwy przeciwko naporowi koczowników lub barbarzyńców; lennicy garnęli się, liczba ich mnożyła się, albowiem byli pewni poparcia i obrony od wrogów. Przedewszystkiem księstwa hołdownicze, zawisłe od Litwy, jak wreszcie i gospodarstwo

Mołdawskie odznaczają się prawdziwą wiernością do zwierzchników lennych, którą też udowadniają całym szeregiem służb wojennych pod chorągwiami Jagiełły lub Witołda. Koczownik skutkiem takiej wierności umyka w stępy; dla oświaty zachodniej, dla chrystyanizmu otwierają się szerokie przestrzenie Wschodu. Cóż się dzieje za Kazimierza; oto na całej linii wschodniej, od rubieży Nowogrodzkich aż po ujścia Dniestru odpadają jedne księstwa po drugich od związku lennego z Litwą — i nie dziwna, gdyż nie znajdują w królu żadnego oparcia przeciw wrogowi; odojewscy, worotyńscy, bielscy, siewierscy i inni liczni książęta znajdują opiekę u tego, który coraz bardziej staje się wrogiem Kazimierzowi i zachodniej cywilizacyi, u Wasila, w. kniazia Moskwy. Kazimierz do tego stopnia jest nieczułym na wzrost tej groźnej dla państw swych siły, że wypuszcza ze zwierzchniczej swej opieki potężną rzeczpospolitą Nowogrodzką, stanowiącą nie tylko potężne źródło materyalnych korzyści dla Litwy, ale będącą nadto jej obroną od koczowników; Nowogród bowiem nie tylko że stał w licznych związkach z Hanzą i całym Zachodem, ale nadto walczył stale z koczownikami. Rzew, Łuki, Siwierszczyzna odpadają, a co gorsza równocześnie rośnie schizma w pozycyach zdobytych nie mieczem, lecz ochroną, jaką dawał miecz potężny Witołda, poparty zachodnią cywilizacją. Napróżno Sykstus IV. widząc zagrożone od Wschodu Inflanty i dając arcybiskupowi władzę *legata a latere*, czyni biskupa wileńskiego egzekutorem tego ważnego rozporządzenia, napróżno Stefan arcybiskup Rygi udaje się na Litwę do Kazimierza z prośbą o pomoc, co bardziej napróżno Jan Brandenburezyk, obojętny zresztą względem Polski książę, pisze do Gdańszczan zaniepokojonych zdobyczami oręża Moskiewskiego, że wojna ta dotyczy samego króla Polski, na te wszystkie wskazówki, rady, upomnienia głuchym był Kazimierz, pyszny rolą, jaką mu wyznaczono, jako rozjemcy domowych sporów w rodzinie Moskiewskiej, rolą, którą tak bezmyślnie podnosi do znaczenia donosnego faktu, polityk doradca królewski, Filip Kallinach Buonocorsi, z przydomkiem *Experiens*.

Oplakania godnemi są stosunki króla do Mołdawii, za Jagiełły w stałej z Koroną pozostającej łączności; król obojętnie przypatruje się walkom licznych pretendentów o tron hospodarski, owym wojnom toczonym przez synów Aleksandra Dobrotliwego, co bardziej zdaje się podsycać zarzewie tych walk bratobójczych i szukać niejako w nich rękojmi swego wpływu na Mołdawię. Tymczasem zmuszeni przez oręż potężnego króla gospodarowie

składają wprawdzie lennicze przysięgi, ale z drugiej strony oni takąż przysięgę wraz z hołdowniczym trybutem składają sultanowi Mahometowi i jego następcom, co król Kazimierz obojętnie przyjmuje do wiadomości.

Cóż dopiero rzec o obojętności na wzrost potęgi Tureckiej. Jeżeli zważymy na wzrost Turków nad Dunajem, na ich zwierzchniczą władzę, uzyskaną nad Tatarami Krymskimi, nareszcie na ich zdobycie Kaffy i Kilii, na co wszystko z oburzeniem i rozpacz wywołującą biernością patrzył Kazimierz, natenczas przyjdzie uznać wadę króla jako zaślepienie, nie dające się chyba usprawiedliwić. Dodajmy bowiem, że gdyby nawet w radzie swej nie posiadał był król mężów, którzyby jak Rytwiański przestrzegali przed skutkami szerzenia się potęgi Muzułmańskiej, to wszakże papież od Kaliksta III. aż do Innocentego VIII. włącznie, wszyscy po kolei przedstawiają całą potęgę niebezpieczeństw, grożących zarówno Polsce jak w ogólności całemu chrześcijaństwu w licznych listach i bullach pod adresem króla Kazimierza. On atoli głuchy na upomnienia i przestrogi, rad się kontentował przymierzem z Hadszi-girem, o którym był pewny, że nawet przeciwko Mohometowi dałby się użyć, obojętnym był na przyjazne przestrogi ze strony cesarza Fryderyka lub mężnego Huniadego, a nawet na okrzyk rozpacz, wydzierający się z piersi wiernych jego poddanych, gdyż lwowskiego mieszczaństwa.

Ten rys gnuśnej bezczynności i apatii wobec postępów zwycięskiego oręża Mohametanina, wobec wreszcie potężnienia Moskwy widocznym jest również w stosunkach politycznych do zachodnich książąt i królestw. Jak już wspomniano, oziębiły się przyjazne dawniej stosunki z Rzeszą Niemiecką skutkiem wojny pruskiej. Toż król szuka przyjaźni z takim członkiem Rzeszy, jakim był Jerzyk, król Czechów, oddający się złudnym planom zapanowania nad Niemcami, usunięcia cesarza, pozyskania korony Rzymskiej, co bardziej stanięcia na czele książąt Europy i z ich pomocą pozyskania bizantyjskiej korony. Na przestrogi papieży, na okrzyki rozpacz własnych poddanych głuchym był Kazimierz, plany atoli wprost utopijne króla Jerzyka znajdowały w królu polskim gorliwego wspieracza, pomimo że o ich błahości on sam najmocniej był przekonany. Toż nie z przekonania popierał król Jerzyka: on utrzymywał z nim przyjaźń w nadziei pozyskania jego królestwa dla swego syna, i wszelkie wysiłki jego zmierzały wyłącznie do tego jednego celu. Stosunki z Saksonią, Bawaryą, Brandenburgią wreszcie miały na celu wyłącznie tylko dynastyczną politykę,

a więc pozyskanie dla domu tronu czeskiego, bez względu na skutki, że mianowicie takie dziedzictwo po królu Jerzyku musiało za sobą w skutkach rozszerzyć jeszcze bardziej rozdział pomiędzy Polską a Zachodem. Z niezłamanym uporem, niepomny na przestrogi papieży, jak Pawła II., zdąża Kazimierz do zamierzonego celu i jak bez obliczenia sił, bez uwagi na następstwa naraził się na wojnę pruską, tak po śmierci Jerzyka podejmuje wojnę z dzielnym królem Węgrów Huniadem, aby tylko Władysława, swego syna, utrzymać na tronie czeskim. Zhytecznem byłoby wspominać, że nie szło tutaj królowi wcale o dobro Czechów; nie zależało mu atoli przy tych staraniach bynajmniej o dobro własnego królestwa, które naraził znowu na kosztowną, wyczerpującą siły wojnę, i to w dodatku z mężem, który stał w obronie cywilizacji, chrystyanizmu. Na ten ostatni wzgląd należy szczególny położyć nacisk przy ocenie charakteru i cywilizacyjnych zasług króla Kazimierza. Wreszcie i to dodamy, że i przy zabiegach o tron węgierski po śmierci Macieja zarówno jak i przy staraniach o pozyskanie tronu biskupiego w Warmii miał król li tylko interesa swego domu na oku. Jest to tak jasnem, że powszechna zresztą na to zapatrywanie pomiędzy historykami panuje zgoda...

Przypatrzyń się teraz stosunkom króla do Kościoła; są one o tyle ważniejsze, że w tym czasie powszechnego na Zachodzie zamętu starano się wszędy usilnie zaradzić złemu przez unormowanie stosunków rządów świeckich do władzy duchownej. Zapewne, że działało się to z wielkiem uszczupleniem władzy i powagi ostatniej, z uszczerbkiem powagi papieskiej; we Francji przyszło nawet do kompaktatów, które dały podstawę do gallikanizmu czyli do rozwinięcia się Kościoła nacyonalnego, w Niemczech działy się niemałe zaburzenia sumień ludzkich, a nie można nie przeoczyć, że wszędy towarzyszył tym starciom się dwóch władz upadek znaczenia i powagi władzy w ogólności. Jeżeli tedy wyższe cywilizacyjnie narody znacznie ucierpiały wskutek walk wspomnianych, cóż dopiero dziać się musiało w niższej cywilizacyjnie Polsce. I tutaj bowiem król młodzieńczy, przy samem już objęciu korony, starał się jak najusilniej o wyzyskanie stosunków celem wzmocnienia kosztem praw i przywilejów Kościoła własnej potęgi w państwie. Na szczęście atoli żył podówczas Zbigniew Oleśnicki i zgoda z Mikołajem V. dokonała się w taki sposób, że prawa i przywileje stolicy apostolskiej nie doznały większego uszczerbku. Zresztą przy obsadzeniu arcybiskupstwa gnieźnieńskiego po śmierci Jastrzębca zarówno jak i stolicy poznańskiej po zgonie Ciołka

Stanisława stał Zbigniew otwarcie w obronie praw wolnej elekcji i powagi stolicy apostolskiej, dając zarazem przykład i wskazówki, jakimi zasadami miał się rząd kierować w stosunkach do Kościoła.

Już atoli po zgonie prymasa Wincentego Kota okazało się dowodnie, że król nie będzie korzystać z wymownych przestróg doświadczonego biskupa, lecz że raczej będzie się starać złamać przywileje Kościoła. Wiadomo bowiem, że kapituła obrała uczonego męża i zasłużonego w służbach Korony dyplomatę Władysława Lasockiego, król poparł Oporowskiego, a na opróżnioną po tym ostatnim stolicę wrocławską wyniósł sekretarza swego Gruszczyńskiego. Łamiąc i tutaj zasadę wolnej elekcji. Co bardziej, Kazimierz, który już celem pozyskania korony polskiej uciekał się do środków wprost zaburzeniem groźących, nie waha się zwołać sejmu do Piotrkowa, na którym przeprowadzono zatwierdzenie Gruszczyńskiego i wysłano posła do Rzymu z przedłożeniem, aby papież cofnął prowizję nadaną Lasockiemu na toż biskupstwo. Było widocznem, że jakkolwiek wskutek mądrego kierownictwa sprawy przez Oleśnickiego, jak z jednej strony zapobieżono starciom i zamieszkom w Koronie, a nadto przygotowano potężny zastęp mężów do obrony praw Kościoła, tak znowu z drugiej strony, że król nie z zasad jakowychś, lecz wprost ulegając w słabości swej zaufańcom, staje się przeciwnikiem praw Kościoła.

I istotnie Kazimierz nie wahał się po śmierci biskupa krakowskiego Tomasza Strzępińskiego wysłać do kapituły żądanie, by ta wybrała Jana Gruszczyńskiego, co odtąd miało wejść w stały zwyczaj przy wakansach biskupich w ogólności. Gdy stolica apostolska równocześnie zamianowała zasłużonego Kościołowi Jana Lutka z Brzezia biskupem, a nadto srogimi cenzurami duchownymi zagroziła stronnikom królewskiego kandydata, podówczas zagroził król duchowieństwu dyecezyi krakowskiej w ogólności srogimi karami utraty dóbr i wygnania, skoroby nie stanęli po stronie kandydata królewskiego. Wśród wojny duchownej w dyecezyi, rozpróśnienia kapituły, wygnania najpoważniejszych kanoników, zdołał wreszcie król przeprowadzić swą wolę, narzucić kapitule swego nominata, ale skutki tego zwycięstwa nie były ani z korzyścią jego potęgi i władzy, ani ze wzmocnieniem Korony połączone. Oleśnicki, Piotr Wysz i tylu innych biskupów, którzy tak wielkie zasługi cywilizacyjne Koronie przynieśli w darze, za dni Kazimierza nie znaleźli podobnych sobie następców. Jeżeli może sąd jednego z najznakomitszych naszych historyków, jakoby zwy-

cięstwo Kazimierza znikczemnienie duchowieństwa w ogólności polskiego za sobą pociągnęło, jest nieco za surowy, to upadek wielki duchowieństwa niezawodnie pociągnęło ono za sobą w skutkach.

Nie tylko w upadku duchowieństwa objawiają się skutki upornej walki króla z Kościołem, towarzyszącej całemu jego panowaniu; walka bowiem przez króla podjęta, objęła kraj cały, wszystkie warstwy jego społeczne, musiała się przeto odbić na życiu całego narodu politycznem i społecznem. I tak przedewszystkiem zaprzeczenie powagi prymatu miało ten zgubny skutek, że uczyniło obojętnem warstwy rządzące na wszystkie wskazówki lub przestrogi pochodzące z Rzymu, jakkolwiek one miały nieraz wyłączone dobro Korony na celu. Wspomniano już wyżej, jak często a bezskutecznie upominał Rzym do przedsięwzięcia kroków zaradczych przeciw wzmaganiu się potęgi Tureckiej kosztem chrześcian, a nawet upadkiem znaczenia i wpływu królewskiego; tak samo bezskutecznymi były przestrogi przez listy i legatów celem odwieczenia króla od wojny pruskiej, daremnie też odwoził legat od wojny z Maciejem węgierskim, tym bohaterskim obrońcą Krzyża, a słowa gorącej zachęty do podjęcia oręża przeciw upornemu królowi Jerzykowi, również padały na grunt jałowy w Polsce. W taki przeto sposób apatya, bezmyślna gnuśność wzrastały w sferach rządzących; zadawalniano się głośnem królewskim: „niechaj będzie jak przedtem było“, a głos, który zwykle pobudzał do czynów i do pracy cywilizacyjnej, odbijał się teraz głuchem echem, skutkiem zaprzeczenia najwyższej powagi Kościoła przez samego króla.

Za przykładem idącym z góry, wskazywanym przez króla zarówno jak i przez tych, którzy bądź z obawy przed nim, bądź też celem zaskarżenia jego łaski mu potakiwali, poszła wielka część społeczeństwa, i jeżeli nauki husyckie, wnoszące zasady przewrotu w młodsze cywilizacyjnie społeczeństwo, szeroko się rozpowszechniały zarówno w Wielkopolsce, jakoteż i w Małopolsce, to niezawodnie zaważył tu bardzo na szali przykład dany z góry nieposzanowania władzy zwierzchniczej duchownej. Przedewszystkiem ucierpiała na tem Unia Kościoła z Cerkwią. Było bowiem jasnem, że ważna ta ze wszech miar w rozwoju cywilizacji już nie tylko Korony ale niemal całego Wschodu sprawa, bardzo zależała od stanowiska, jakie wobec niej zajmie król i sfery rządzące w Polsce. Dodać również należy, że może nigdy powtórnie w dziejach nie wyglądano ze strony ludów, wyznawających schi-

zmę z takim upragnieniem pomocy i ratunku przeciwko wrogom już nie tylko wyznań ale całego chrystyanizmu, jak to się działo w czasach Kazimierza; dla prawdziwego wzrostu Unii nigdy nie była sposobniejszą pora, jaką była ta chwila, kiedy czarnomorskie twierdze zostały zagrożone przez Mahometan. A unia ta miała swych gorliwych wyznawców w Kijowie i na Litwie nawet w Nowogrodzie Wielkim, nie mówiąc już o Mołdawii, gdzie, jak to wypływa z listów Oleśnickiego do papieża pisanych, również gorliwi znajdowali się wyznawcy Unii, nawet z pośród samychże władyków. Wobec obojętności królewskiej i rządu jego, nie tylko że na marne poszła dogodna sposobność wzmocnienia Unii, tego potężnego węzła cywilizacyi chrześcijańskiej, ale nadto jak już wspomniano, upadła powaga Korony na całym Wschodzie, a nastąpił natomiast wzrost dwóch potęg wschodnich, z jednej strony Moskwy, z drugiej Turcyi, kosztem wpływu, znaczenia i potęgi króla możnej Rzeczypospolitej i trzech zjednoczonych a licznych narodów.

Upadkowi Unii z cerkwią i wzrostowi wrogich zachodniej oświacie potęg towarzyszyło pogłębienie rozdziału z Zachodem i z jego oświatą. Stało się to skutkiem zbliżenia przyjaźnego do Jerzyka, zbliżenia, które wywołało odrazę na całym Zachodzie, gdyż Kazimierz pogardził tutaj tak przestrokami jak nawet cenzurami duchownymi Rzymu. Przyjaźń z królem kacerzy nie tylko że dodała otuchy żywiołom wrogim duchowieństwu, nie tylko że wpłynęła na wzrost ataków na przywileje kleru, na wysokie opodatkowania a nawet na zabory skarbów i naczyń kościelnych na rzecz skarbu i na cele bezpożytecznej wojny, ale nadto przyczyniła się do tego, że przykłady wybryków podniesionę do wysokości zasady.

Z dwóch stron równocześnie, przez uczonego magnata doktora praw Ostroroga z jednej, z drugiej zaś przez wygnańca z Włoch, humanistę Kallimacha podniesiono atak na dwie zwierzchnicze powagi świata. W uczonym traktacie o Reformie Rzeczypospolitej rzucił się młody magnat na powagę papieską zarówno jak i cesarską, dowodząc, że zarówno od pierwszej jakoteż i od drugiej król polski w zupełnej ma pozostawać niezawisłości, zaprzeczając annat i wszelkich wogóle łączników z Rzymem jak i z dworem cesarza. Był to głos zresztą, jakich nie mało podówczas podnoszono w całym świecie chrześcijańskim, gdzie skutkiem zasad koncyliaryzmu rozluźniła się zasada wspólności chrześcijańskich państw i ludów, tworzących pod jedną głową zwierzchnią wielką gminę, dążącą do jednego wspólnego celu. W Polsce atoli

głos ten był podniesionym przez senatora koronnego, temat przez niego poruszony był przedmiotem obrad sejmowych, co bardziej duch jego wszedł w prawodawstwo narodu, odbił się na postanowieniach sejmowych, wnikł w społeczeństwo, którego stał się skarbem. Zaiste przekonania Ostroroga, wyrażone w jego Upomnieniu o Naprawie Rzeczypospolitej weszły w księgę praw polskich, i to dziwna, że weszły bez krytyki, bez oporu ze strony tych, którzy w postanowieniach prawodawczych udział brali — i podczas kiedy na Zachodzie wszędy spotykamy się z krytyką podobnych usiłowań skrajnych teoretyków, u nas przyjęto głos jego jakoby powagę nieomylną, i akademicka rozprawa, będąca odgłosem tylko podobnychże licznych rozpraw na Uniwersytetach zachodnich, staje się wytyczną prawodawstwa polskiego. Hasła podobne, jakimi hojnie szafował Ostrorog w rozprawie swej, rozdziły na Zachodzie opozycję, wywoływały krytykę ustroju politycznego i społecznego, a jeżeli wiele złego w skutkach za sobą pociągały, to również przez budzenie społeczeństwa z uśpienia, przez wywoływanie głosu krytyki sprawiały ruch, życie — wśród ścierania się zdań, wśród wymiany myśli, wśród walki zasad prawda prędzej lub później wyłaniała się — zwyciężała. U nas niestety nawet krytyki nie wywołała rozprawa o Naprawie Polski.

ANTONI PROCHASKA.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Charakterystyka Kazimierza Jagiellończyka.

(Ciąg dalszy).

Nie było w Polsce mowy o krytyce projektów, dotyczących reformy społecznej, podniesionych przez uczonego magnata Jana Ostroroga. Zaślepienie tak wielkie objęło tutaj warstwy, tak wniknęło w ducha sfer rządzących, że wygnaniec z Rzymu, zdolny wprawdzie poeta i niepospolity pisarz, ale w gruncie rzeczy umysł płytki a charakter chwiejny i awanturniczy, mąż o przeszłości bardzo zaszarganej, zdołał, wnet za przyjściem do Polski wpływać na kierunek polityki, na najważniejsze sprawy państwa. I jakby ironia losu, która u boku Jerzyka króla Czechów postawiła takich awanturniczych polityków, jakimi był, Mayr, Grzegorz z Heimburga lub Marini z Grenoble, których zdaniem kieruje się Jerzyk, oddając się utopijnym ich planom i pomysłom, stawi ona u boku naszego Kazimierza, wygnańca z Rzymu, wroga papieża, nienawistnego Niemcom męża, który stokroć gorzej z pomyślnym dla planów swych skutkiem doradzał polskiemu królowi, aniżeli to czynili wspomniani wędrowni politycy wobec Jerzyka. Gdy bowiem rady tych ostatnich nikomu nie zaszkodziły jak tylko Jerzykowi samemu, który się łudził zwodniczymi projektami i coraz bardziej oddalał się od celu tajnie w sercu żywionych życzeń, natomiast rady włoskiego humanisty Kalimacha spowodowały, że król opuścił kilkakrotnie sposobność postawienia stanowczej zapory Turkowi, chociaż go do tego dzieła zapraszał dzielny Stefan Wołoski, chociaż nawet senat popierał prośby wojewody Mołdawii.

Ale nie tylko na opuszczeniu sposobności do odparcia naporu Muzułmanina dogodnych, nie zdarzających się, jak wiadomo, nazbyt często w dziejach, kończą się skutki rad Kalimachowych; to ich początek — za którym się ciągną długim szeregiem skutki również zgubne jak ten pierwszy. I tak on to jest autorem pomysłów mających na celu przekształcenie Europy przez obsadzenie tronów sąsiednich Polsce przez synów królewskich, on to doradza na Węgrzech posadzić Jagiellończyka, on dalej w Warmii na tron biskupi radzi wynieść Fryderyka — on wreszcie radzi wyzuć z tronu hospodarskiego dzielnego Stefana Wołoskiego, aby pomieścić tamże najmłodszego z synów, on wreszcie radzi przeniesić Zakon Niemiecki z nad ujść Wisły i Przegoły na Podole, a polityka ta pełna ułudy zwodniczej i utopijnych planów, na wzór owych Mariniego z Grenoble, dostaje się wraz z jej autorem w spadku po królu Kazimierzu jego synowi Olbrachtowi i wiedzie — jak powszechnie wiadomo — do klęski bukowińskiej.

Jak więc z powyższego widoczna, wojna wytoczona przez króla Kazimierza kościołowi, wojna znajdująca poklask u niektórych z nowszych naszych historyków, pociągnęła za sobą cały szereg zgubnych skutków, osłabiła bowiem nie tylko Kościół, nie tylko Unię Kościoła z Cerkwią, a tem samem uwłoczyła postępowi cywilizacyjnemu, ale nadto mściła się na Koronie samej szeregiem aktów politycznych, z których każdy był objawem oddawania się urojeniom i słabości, chociaż na pozór przedstawiała Korona wielką potęgę, od morza do morza, chociaż przez sąsiadów była w poszanowaniu, chociaż jeszcze zważano na nią w Europie.

Nieprzerwanym łańcuchem ciągnie się ten szereg ujemnych skutków wypowiedzenia wojny powagom władz świata, a kończy się upadkiem samejże władzy królewskiej w Polsce. Że bowiem zdanie, jakoby król złamał przywileje stanów, i tem samem wzmoenił władzę królewską, jest tylko czerzym frazesem, na to dostarczy nam dowodu rozbiór społecznych stosunków, do których teraz przystąpimy w następującym rozdziale.

Jednostronnem jest bowiem zdanie tak zwanych historyków społecznych, jakoby zasady głoszone przez królów, lub przykład przez nich dany w życiu wcale nie wpływał na układ i rozwój spraw społecznych lub przynajmniej nie w takiej mierze, jak na to wpływają czynniki materyjalnej natury, jak np. przemysł, jak handel, jak zmiana granic, jak stosunki etnograficzne lub klimatyczne itp. Wszakże za Kazimierza czynniki te materyjalne już

wskutek samego ściślejszego spojenia z Koroną licznych krajów, skutkiem aneksyi Prus i zwiększenia tem samem handlu, przemysłu, przez uzyskanie takiej granicy geograficznej, jaką było morze Bałtyckie, stanowiły niewątpliwie najkorzystniejsze dla rozwoju spraw społecznych warunki, dla utwierdzenia równowagi, dla współpracy i współzawodnictwa stanów na drodze rzetelnej pracy cywilizacyjnej. Skoro bowiem zasób materialnych sił skutkiem takichże nabytków został powiększony, skoro ze źródła tych zasobów czerpał zarówno król jak i stany wyższe, należało przypuścić, że wskutek tych właśnie przyczyn, postąpi i rozwój społecznych stosunków na drodze rzetelnego postępu, będącego zasadniczym objawem chrystyanizmu, t. j., że tak do udziału w pracy jak i do korzyści i nabytków zyskanych, zostaną przypuszczone i powołane te warstwy, które dotychczas tylko obowiązki i ciężary spełniały. Nie mówimy tutaj o przypuszczeniu ludu do życia parlamentarnego, ale o obowiązku polepszenia jego doli przez te stany, które kierowały życiem społecznem.

Zapytajmy, czy istotnie historia zaznacza taki postęp prac społecznych, takie pogłębienie zadań, jakiego należało się spodziewać wobec siły i potęgi spoczywającej w dorobkach terytorjalnych, w zwiększaniu się zasobów siły, w dotarciu do najszerszych i geograficznie określonych granic, słowem w warunkach, wobec których wynikała konieczność podźwignięcia warstw dolnych na wyższy szczebel społeczny i uczynienia ich uczestnikami dorobku cywilizacyjnego i materialnych korzyści, wypływających z powiększenia i spoteźnienia Korony? Wobec takich warunków wszakże. u badaczy stosunków społecznych cóż za nikłą wartość posiada przez usta monarchy wygłoszone zaprzeczenie uznanej w chrystyanizmie najwyższej powagi, lub wojna przez króla stanowi duchownemu wytoczona? Wszakżeż pozycya ta wobec tysięcy mil kwadratowych, setek miast i tysięcy wsi pozyskanych, wobec milionów poddanych znika prawie do niepozorności. Wreszcie powie historyk społeczny, że pozycya ta duchowa nie ulega wymiarowi, jakim wyrażone być mogą pobudki materialnej natury, a jako niewymierna nie może też być wzięta w rachubę.

II.

Zachwiana równowaga stanów. — Pogorszenie doli ludu. — Objawy walki stanów. — Wpływ wybitnej osobistości Kazimierza. — Jego przymioty i wady. — Egoizm. — Miłość rodziny. — Świadcstwa o nim współczesne. — Nienawiść do Moskwy. — Porozumienie ze współczesnymi monarchami. — Czyny i omieszkania. — Skutki omieszkań na rodzinę, na kraj, na potomność.

Mając zdać sprawę, czy istotnie stosownie do warunków materialnych, nastąpiło pogłębienie spraw społecznych, lub też, czy wpływ przykładu danego przez króla i na tem polu wywarł dobitniejsze znamię, aniżeli je wyciskają materialne przyczyny, należy nasamprzód zaznaczyć, że istotnie przykład dany przez króla, nieposzanowania władzy duchownej, łamania praw Kościoła, udzielił się całemu społeczeństwu. Nowo publikowane akta kapituł ówczesnych, dostarczają nam aż nadto dowodów, że tak w Wielkopolsce jak i Małopolsce, jak wreszcie nawet na Mazowszu mnożyły się przykłady zarówno walki przeciwko duchowieństwu podjętej przez szlachtę, jak znowu z drugiej strony deptania praw i przywilejów Kościoła. Przedewszystkiem wskazują na tą walkę procesy o dziesięciny, której z coraz większym uporem wzbierała się uiszczać duchowieństwu szlachta, nie mówiąc już o postępowaniu wymaganego przez kościół głoszenia zapowiedzi, nie wspominając o herezyi, apostazyach, nawet o bójkach i napadach, tak zwanych później zajazdach, duchowieństwa. Nawet w pośród samegoż duchowieństwa, jakkolwiek o znikczemnieniu jego nie może być mowy, zdarzają się częste zwłaszcza w Wielkopolsce przykłady odstępstwa od prawd wiary a nawet od Kościoła. Już znajdują się tacy, którzy publicznie z ambon pozwalają sobie na wycieczki przeciwko kultowi Świętych, że nie godzi się wbrew postanowieniom Bożym wzywać pomocy Świętych; którzy pouczają, by nie słuchać mszy świętej, odprawianej przez jawnogrześznika, słowem publiczne wystąpienia przeciwko powadze papieskiej i Kościoła, przeciwko naukom Kościoła zdarzają się coraz częściej w Koronie.¹⁾ Że skutkiem takich przykładów surowość obyczajów, dawna prostota i szczerłość ustępowały miękkości

¹⁾ Brückner, Źródła do dziejów cywilizacyi w Polsce. Warszawa 1892.

i zniewieściałości, że coraz bardziej zapomniano o zasadach, jakie wytyczono całemu społeczeństwu niegdyś przy współudziale i zgodzie najznakomitszych głów zarówno z rady królewskiej, jakoteż i Uniwersytetu, że proste a szczerze zadanie szerzenia chrystyanizmu, coraz bardziej ustępowało trosce i zabiegom o egoistyczne interesy stanów, na to w historii politycznej ówczesnej dość nawet jaskrawych znajdujemy dowodów. Najprzód bowiem Unia z 1386 r., stanowiąca nie tylko siłę i dźwignię, ale cywilizacyjną zasługę Korony, została tak dalece zachwiana, że cały tok społecznej i cywilizacyjnej pracy został przerwany, wszelka łączność z Litwą na tem polu zatamowana, co oczywiście i na układ i tok spraw społecznych nie mało wpływało. Praca cywilizacyjna na Litwie odbywała się pod znamię chrystyanizmu, jakżeż mogła ona dalej się rozwijać ze skutkiem, skoro zasady tego, co stanowiło chrystyanizm, zostały podeptane! Niepospolity rozwój chrystyanizmu na Litwie z czasów Jagiełły, Witolda, Warneńczyka ustępuje miejsca zastojowi cywilizacyjnemu, wśród objawów wzrostu schizmy a nawet mahometanizmu i zamiast dawnej gorliwości takiego Andrzeja wileńskiego biskupa, Hieronima, słychać o przykładach obojętności i apatii, nawet ze strony tych, na których ciążył obowiązek i odpowiedzialność za postęp chrystyanizmu. Zamiast pracy społecznej, wskutek której kraje barbarzyńskie lub na poły barbarzyńskie, jak i te, które ulegały władzy zwierzniczej koczowników lub uiszczwały hańbiące tymże spłaty, zostały dźwignięte na stopień cywilizacyjny z podziwem Zachodnich ludów, mnożą się obecnie, podobnie jak się to działo w Polsce, objawy egoizmu stanowego, odbywa się walka o uprzywilejowanie jednego tylko stanu, z niekorzyścią a nawet pogardą stanów niższych, co się objawia nawet w prawodawstwie litewskim owej doby.

Tak przeto przykład dany przez Kazimierza w nieposzanowaniu władzy duchownej, w skutkach swych wpływa na osłabienie zadań Unii, na zmniejszenie pracy społecznej na Litwie, pracy stanowiącej siłę i potęgę połączonych trzech narodów, a zasługę cywilizacyjną Korony. Zachwianie zasady, na której Unia zbudowana była, spowodowało w skutkach zachwianie całej budowy, zaprzestano pracować w wytyczonym kierunku; zamiast gmachu jednego wielkiego na wzór Zachodu, zaczęto budowę inną o formach niewyraźnych, a miano przy tem na celu nie korzyść ogólną, nie cele wspólne z zachodnimi narodami, lecz wygodę własną, stanową. Wypadki polityczne tak w wewnętrznych dziejach Litwy

ówczesnej. jakoteż i w stosunkach zewnętrznych z Inflantami, Hanzą, z Nowogrodem Wielkim itp. wskazują również na skutki, jakie zanik podstawnych zasad Unii za sobą pociągnął.

Ze względu atoli na Koronę samą, nadwyrężenie powagi Kościoła zemściło się w swych skutkach zachwianiem równowagi stanów, w której to równowadze szukać należało warunek zasadniczy wzrostu cywilizacyjnego. To bowiem pewna, że właśnie przez utrzymanie tej równowagi i unormowanie jej, Kazimierz Wielki zbudował podwalinę wielkości Korony, tak potężną, jaką była i druga przezeń dzwignięta, a polegająca na trwałej zgodzie z Zachodem. Przez podeptanie praw najpoważniejszego ciała w Koronie, rady królewskiej, król sam zachwiał równowagą stanów a dodać potrzeba, że od samego początku swego panowania stale nią wstrząsał. Zapewne, że miał król na oku wzrost własnej władzy, że przy używaniu sejmików, jak np. w Bełżycach celem pozyskania poparcia dla tronu przeciwko sejmom dzielnicowym, przy pomijaniu rady starszych a kierowaniu się radami *iuniores*, tak samo jako i przy tem powiedzeniu wobec legata, że wolałby królestwo utracić, aniżeli odstąpić od swego kandydata, wszędy miał swą własną władzę król na oku — w skutkach atoli władza ta tak dalece się uszczupliła. że szlachta, która na skinienie Jagiełły bezprzestannie prawie krwią i mieniem szafowała w usługach publicznych, teraz odmawiała nie tylko poborów na wojnę ale nadto i stawieńnictwa. Nieposłuszeństwo takie towarzyszyło stanowi rycerskiemu nie tylko w wojnie pruskiej, ale ogółem we wszystkich wojnach, podejmowanych przez Kazimierza i oczywiście wpływało na ujemny ich skutek, czy to pod Kamieńcem czy też pod Wrocławiem. Zaiste takich przykładów nie widzimy ani w panowaniu Jagiełły ani Warneńczyka, to też je za objaw wzrostu władzy królewskiej, rzekomo przez Kazimierza ustalonej. lub za objaw złamania przywilejów stanowych przez króla, jak się to podoba sądzić niektórym z historyków, żadną miarą brać nie można.

Przeciwnie nie tylko z aktów ówczesnego prawodawstwa, nie tylko z przywileju Nieszawsko-Opockiego, nie tylko z wspomnianej rozprawy o Naprawie Rzptej, ale nadto z tyle niebezpiecznego dla powagi królewskiej wymuszenia na królu owego przywileju z 1454 r. widoczna, że szło tu o prawa i przywileje jednego wyłącznie stanu, chociażby kosztem upadku władzy królewskiej i z krzywdą widoczną innych stanów. Że bowiem postanowienie takie, jak owo, czyniące decyzję o wojnie lub pokoju zawisłą wy-

łącznie od sejmu, było z ujmą władzy królewskiej połączone, na to chyba godzą się wszysej ogółem uczeni badacze owej epoki. Podobnie i pociągnięcie wszystkich ogółem spraw dotyczących podwyższenia poborów, administracyi ziemskiej, stanowienia o godnościach ziemskich przed forum sejmików ziemskich, nie przyczyniło się w niczem do wzrostu powagi królewskiej, ani też nie było objawem złamania przywilejów stanowych.

Za przykładem króla, odnawiającego posłuszeństwa władzy zwierzchniczej duchownej, wypowiadającego wojnę kapitułom i wogóle całemu duchowieństwu, poczęto, jak to czynił Ostroróg, głośno wołać na lichwę, na symonię duchowieństwa, podburzać lud, by pogrzeby, chrzty, małżeństwa, msze święte jak i wywody, jak w ogólności wszelkie posługi kościelne były bezpłatnie odbywane. W taki to sposób ujmowano się za stanem najniższym, publicznie prawiono o „złupieniu ludu przez księży, o próżniaczej i bezużytecznej klasie duchowieństwa“, niedostatek, ubóstwo rzemieślników i kmieci przypisywano publicznie tuczającym się cudzym dostatkiem księżom, a równocześnie w prawodawstwie uszczuplano prawa stanu kmiecego i jak w Krasnym Stawie coraz bardziej przytwierdzano chłopka do roli, a równocześnie wyższe posady duchowne zamykano dla ludu, otwierając je tylko dla jednego stanu. Nawet uczonym kmieciom, nawet tym, którzy przez pracę w pocie czoła zyskiwali tytuły uczone, nawet tym zagradzano prawodawstwem drogę do wyższych posad duchownych.

Podówczas to podnosi głos Ostroróg o ubóstwie poddanych, o potrzebie zaradzenia zwiększającemu się żebractwu, w chwili, kiedy osiągnięto najszersze granice naturalne, kiedy dotarto do morza, kiedy materyalne warunki były najkorzystniejsze do zaradzenia najniższym, do podźwignięcia warstw dolnych do możliwości swobodnego korzystania z owoców i dorobków cywilizacyjnych i społecznych. I jakby na ironię — głos ów podnosi uczony statysta i przestrzega, by póki czas zabiegano mnożącemu się żebractwu, podaje projekt tamowania żebractwa przez wystawianie paszportów żebraczych dla dziadów przez gminy, ten sam Ostroróg, który równocześnie, za przykładem króla podnosi w tymże samym uczonym traktacie hasła o „nieużytecznej klasie księży“ i wogóle oddycha duchem husyckich doktryn antyspołecznych, dając się użyć w służbie, mającej na celu walkę z Huniadyem i Kosićmi.

Nie rzadkie a wymowne przykłady z życia wewnętrznego ówczesnej Polski, jakkolwiek potężnej i możnej, pouczają podo-

bnież jak owe pomniki prawodawcze o wzroście przywilejów stanowych i zachwianiu równowagi stanów. Wspomnijmy tylko na Włodka z Domaborza, co prawda za zuchwałość swą skaranego na gardle przez króla magnata, na Krzysztofa Szafrąca z Pieskowej Skąły, który również uległ za krwawą swą swawolę podobnejże jak Włodek karze, na Andrzeja z Tenczyna, zabitego przez mieszczaństwo krakowskie, na Andrzeja Odrowąża, wojewodę ruskiego, na owych swawolnych hersztów z Podgórze, jak Gawina, Krzyżanowskiego, Piotra Polaka z Wilfina i innych dowódców niekarnych „bratczyków“, a porównajmy z tem karność rycerstwa za Jagiełły, nie wspominając już o czasach Kazimierzowskich, a będziemy mieli dowody wymowniejsze, aniżeli ich dostarcza treść lakonicznych ustaw ówczesnych, o zachwianiu równowagi stanowej. Że zachwianie to w ścisłym stoi związku z podeptaną władzą Kościoła, na to wskazują nie tylko te względy, że wszystkie wspomniane wyżej osobistości, których szereg możnaby znacznie przedłużyć, są gorliwymi wyznawcami husytyzmu (z wyjątkiem Andrzeja z Tenczyna), ale nadto że ucisk przez nich wywierany dotyka niższe warstwy społeczne, tudzież że stoją na czele walki o dziesięcinę, wiodąc szlachtę do boju z duchowieństwem. Z drugiej strony niemniej wymowne świadectwo o zwichniętej równowadze dostarczają nam bunt zepchniętego z dawniejszego stopnia uczciwego szacunku stanu kmiecego, chociażbyśmy tutaj tylko wspomnieli o owych objawach zgęszczonego rozbójnictwa na Podgórzu Karpackim, o czem Długosz kilkakrotnie wspomina, o wielkim buncie Muchy na Podolu i w województwie ruskim, jak wreszcie o owym buncie Lejczysa na Żmudzi. Toż pod koniec panowania królewskiego, archidyakon krakowski Baruchowski, widząc zachwianą tę równowagę społeczną, i królestwo na wewnątrz burzą miotane, nie może nie ukryć smutnego przeżucia na przyszłość i nie wyrzec: *Omne regnum in se divisum citius desolabitur*. Takich smutnych objawów i świadectw walki bratobójczej stanów, nie dostarczają nam dzieje poprzedników Kazimierza Jagiellończyka; oni bowiem z wielkiem zawsze poszanowaniem odnosili się do duchowieństwa, szanowali prawa Kościoła i powagę Stolicy apostolskiej. Zresztą coraz większy upadek doli ludu, zwiększające się brzemie ciężarów, jak wreszcie usiłowania ze strony szlachty celem przytwierdzenia chłopka do roli, datujące się od końca panowania Kazimierza Jagiellończyka, to wszystko stoi również w związku z zachwianą przez tegoż króla powagą Kościoła.

Jak więc z powyższego widoczna, Kazimierz przez przykład nieposzanowania powagi i władzy Kościoła spowodował zwiechnięcie równowagi stanów, w skutkach dalszych pogorszenie doli ludu a zarazem i podkopanie własnej powagi. Niepomierne wzrostu stanu szlacheckiego kosztem innych stanów i władzy króla samego bierze początek w czasach Kazimierza i z jego głównie winy. Czynniki osobiste zaważyły przeto na szali wypadków Rzeczypospolitej z czasów Kazimierza Jagiellończyka — jakby na dostarczenie dowodu, że on nie da się nigdy usunąć z nauki dziejów. Niestety, zaważenie to było z ujemnymi skutkami dla wzrostu cywilizacyjnego połączone, mąż bowiem mający stać na straży tego, co stanowiło podstawę cywilizacyjną, sam daje przykład naruszenia tej podstawy.

Objaw, uważany przez niektórych z historyków za siłę, za pełną jej świadomość, przy bliższej uwadze okazuje się być tak z jednej strony wybuchem tylko namiętności i nierozwagi, jak z drugiej zarodkiem zamętu społecznego, takiego samego, jakiego dostarczało na Zachodzie mętne źródło husytyzmu lub koncylialnych nauk i z nich pochodzących doktryn. Ten, który z świadomością łamał prawa duchowieństwa, w skutkach swego czynu doznawał takiegoż samego swych własnych praw łamania, w ciągu dalszym musiał słuchać zwiększający się płacz i lament własnych poddanych, tych najbiedniejszych, maluczkich, którym nie zdolny był wzorem poprzedniczki Jadwigi łączyć otrzeć, gdyż wypowiedział wojnę duchowieństwu a tem samem samowolnie wypuścił z rąk wpływ na ich dolę i to wówczas, gdy skutkiem terytoryalnego zwiększenia państwa, dotarcia do granic morza, nie tylko posiadał możność, ale według doktryn nawet wbrew swej woli nieświadomie musiał być ich dolę wynieść polepszyć...

Jedno słowo, jeden przykład zły u góry odbija się w skutkach na całym społeczeństwie donośniej, aniżeli takowe mogły być wywarne przez szereg materialnych przyczyn, uważanych w nauce za jedyne warunki społecznego wzrostu. W rezultacie bowiem okazuje się, że za Jagiellów warunki wzrostu społecznego były o wiele gorsze, a jednak dola niższych warstw była o wiele lepszą, bo król posłuszny Kościołowi nie głosił haseł, które w skutkach przyniosły ujmę doli włościan, jakkolwiek powszechnie o polepszeniu jej na sejmach i sejmikach mówiono, a niezawodnie i król sam do tegoż samego celu dążył.

Tak tedy z oceny charakteru Kazimierza wypływa ten rezultat, że zarówno w stosunkach zewnętrznej polityki, jakoteż

i ze względu na rozwój pracy cywilizacyjnej, poczętej przez Unię, jak wreszcie i w stosunkach społecznych, wszędy daje się dostrzedz niepospolity wpływ, wywierany przez wybitną osobistość, jaką był niezawodnie Kazimierz Jagiellończyk. Przypomina on pod wielu względami swego ojca Jagiełłę, pewną ociężałością w działaniu i przy decyzjach, niesłychanym uporem przy powziętej raz decyzji i konsekwencyą przy przywiedzeniu zamysłów do skutku, zdawać by się mogło, iż działalność syna jest tylko kopią czynów i dzieł ojca, tego Kazimierza, który i pod wielu innymi względami jest kopią Jagiełły. Podobnie jak ojciec jest wstrzeźmieliwy w pięciu, prócz wody niczego innego nie pija; jak ojciec lubuje się we weczasach i zamięłowany jest w łowiectwie, jak ojciec przepada za lasami i borami Litwy i wogóle Litwę zdaje się przenosić ponad Polskę; wystawne i długie biesiady również jak i roztrzaskanie przepychu przy przyjęciach obcych książąt sprawiają i Kazimierzowi takąż radość jak i ojen jego, tak samo jak Jagiełło dąży on do sławy i rozgłosu przy rostaczaniu królewskiego blasku, chociaż w gruncie rzeczy obaj oni byli skromni i w życiu prywatnem zadowaliali się wymogami, jakie zapewne nie wystarczałyby niejednemu z ich poddanych. Przypominający rysami twarzy ojca Kazimierz, tak samo jak ojciec miłował synów, których po spartańsku wychowywać kazał, tak samo też miłował poddanych, był dla nich nieopatrznie nieraz hojnym, wylewał się zwłaszcza przed otoczeniem, przed zausznikami, od których w wielkiej mierze zawisły były czyny obydwóch królów; Kazimierz nadto jak ojciec, odczuwając skromność własnych sił i umysłu, szukał rady i pomocy u doświadczeńszych z rady, u znakomitszych z najbliższego otoczenia. Było to zaletą charakteru, ta skromność obydwóch królów, ale była ona nieraz powodem, że obaj stawali się częstokroć tylko odgłosem cudzych żądań a często w egoizmie powziętych dążeń. Jakaż miękkość i słabość przebiega się z tej zawisłości od otoczenia, lecz gdy Jagiełło kieruje się silną niewzruszoną wiarą, i w niej znajduje ostoję przeciwko zbytniemu uleganiu bystrzejszym od swego umysłu, to natomiast Kazimierz w braku tej wiary nie znajduje w niczem oparcia i dlatego też bardziej, aniżeli ojciec staje się zawisłym od otoczenia; sąd jego ulega wpływowi zauszników, kierujących jego wolą, jego czynami. Dlatego to ojciec wśród najtrudniejszych nieraz warunków i z najzawilszej sytuacji wychodził zwycięsko, umiał bowiem kierowany wiarą wśród rozlicznych i krzyżujących się zdań swej rady, wybrać i pójść za najstosowniejszą radą, dlatego to u Jagiełły zda-

nie takich jak Zawiszy Czarnego, Piotra Wysza lub Zbigniewa Oleśnickiego w wielkiej było cenie, dlatego to, czy to na soborze w Konstancyi, czy na zjeździe monarchów w Łucku, czy przy poskromieniu buntów Świdrygielly, doświadczona rada nie tylko że odnosi tryumf, ale nadto przyczynia się do ścieśnienia węzłów łączących państwa jego z Zachodem, z Rzymem, Kazimierz natomiast, w braku tej bussoli ojcowskiej, nakłania ucha do projektów Ostroroga, do utopijnych pomysłów Kalimacha, on ma wiarę i zaufanie do Tatarzyna Murzy, którego towarzystwo jest dlań przyjemniejszym, aniżeli towarzystwo najznakomitszych dygnitarzy koronnych.

Łatwość do wybuchów złego humoru, skłonność do oburzenia towarzyszy Kazimierzowi przez całe życie, zarówno jak towarzyszyła i ojcu jego Jagielle; lecz gdy u ojca miarkuje je prawdziwa pobożność i pokora, gdy Jagiełło w wybuchu złości popelnivszy niesprawiedliwość, czem prędzej stara się naprawić złe, a nawet na klęczkach, jak owego Piotra Wysza przeprasza za uczynioną mu krzywdę, Kazimierz natomiast, w braku tych przymiotów duszy nigdy nie odnosi nad sobą zwycięstwa, co gorsza z jednego złego łatwo popada w jeszcze gorsze. W sprawie obsadzenia biskupstwa Warmińskiego, pomimo usilnych starań, prośb i groźb, doznał on, jak wiadomo, stanowczej klęski. Natenczas w wybuchu gniewu wyraża się o biskupie Watzelrodem w sposób wielce lekceważący. Nie użyłem wprawdzie siły przeciwko biskupowi — mówił król w zapale gniewu — ale niechaj nikt nie sądzi, jakoby to działo się z powodu słabości, chociaż bowiem znikąd nie mam pomocy do ubezpieczenia praw mych, nabytych przez pokój wieczysty w Toruniu zawarty, to mi tej pomocy Tatarzy i Turcy z pewnością nie odmówią. Skoro jeszcze raz (przyjdzie do obrady biskupstwa) powtórzy się taka sprawa, natenczas przewiodę swą wolę użyciem siły, chociażbym w jednej miał tylko pozostać koszuli! Stany pruskie reflektowały oburzonego króla uwagą, że niesłusznie posadza je o wykroczenia przeciwko wieczystemu pokojowi i pomimo, że wcale nie skąpili ofiar i pomocy materyalnej, odmawia im wiary, której atoli nie skąpi dla Turków i Tatarów. Takiemu wybuchowi namiętnego oburzenia nie uległ nigdy Jagiełło, żeby się miał posunąć do grożenia cywilizacyjnie wyższemu narodowi Mahometaninem lub Mongołem, dlatego też nigdy nie otrzymał tak upokarzającej godności królewską nauki ze strony własnych a dodajmy i wiernych poddanych...

Czuły na pochlebstwa, miękki wobec schlebiających jego władzy, lubujący się w dymie kadzidła, którego nie szczędzą tacy jak Filip Kalimach, tem łatwiej poddaje się najbardziej ułudnym i fantastycznym planom, o ile że tracąc, skutkiem braku silniejszych niewzruszonych zasad poczucie rzetelnych potrzeb swoich państw, pokochał przesadnie własną osobę, własną rodzinę, tak że nie był zdolnym do poświęceń, jakich częste przykłady spotykamy zarówno u ojca jakoteż i u jego brata. Jagiełło nie wahał się ani na chwilę poświęcić los naimilubieńszych braci, krewnych swoich, gdy szło o wyższą cywilizacyjną zasadę; on król puszczy i borów, nowochrzescieniec posiada ten hart niezłomny, że przy całej prostocie umysłu i serca, przy przywiązaniu do rodziny niejednokrotnie najdroższe sercu poświęca osoby, skoro one stanęły w sprzeczności wysokiemu zadaniu cywilizacyjnemu, któremu poświęcił swe życie; Kazimierz wychowaniec cywilizacji zachodniej, nie tylko że niezdolny był do takich ofiar, ale on z pominięciem wyższych dążeń cywilizacyjnych w wywyższeniu własnej rodziny, w zaopatrzeniu synów widział jedyny i najważniejszy cel swego panowania. A nie możnaby żadną miarą sądzić, aby król za pośrednictwem własnej rodziny, przez jej wywyższenie dążył do wznioślejszych celów cywilizacyjnych; dążenie bowiem do obsadzenia tronu czeskiego i w ogólności cały stosunek katolickiego króla do króla kacerskich Czechów, zarówno jak i starania celem obsadzenia biskupstwa warmińskiego przez Fryderyka, jak wreszcie prawdziwie oburzające postępowanie z dzielnym Stefanem Wołoskim, usuwają wszelkie wątpliwości, jakieby tylko pod tym względem zachodzić mogły. Król niewątpliwie dążył li tylko do własnego wywyższenia, do zaopatrzenia własnej rodziny; o wy-mogach i wyższych dążeniach cywilizacyjnych nie mogło być nawet mowy.

Miłość rodziny jest zaiste pięknym przymiotem zarówno rządzonych jak i rządzących, a ileż takich zalet serca i duszy posiadał król Kazimierz. Wszakże miłość ta tem drogocenniejszym skarbem jest jego duszy, że jak wiadomołożył on wiele trosk i starania obok wychowania synów, że żądał i kładł nacisk na spartańskie zasady tegoż wychowania, że płacz karanych za przekroczenia przez nauczycieli młodzieńców, sprawiał ojcu miłą dla ucha muzykę, że co więcej skarbem swoim dzielił się król z poddanymi swymi, i miłość, którą otaczał dziatki własne, pragnął usilnie przyswoić poddanym. Nie jest zresztą ta miłość tak wyłącznie egoistyczną, gdyż równą jej miarą otacza on własnych

poddanych. W hanzeatyckiej kronice Bernta Stegemana czytamy o królu Kazimierzu współczesne świadectwo, że ze śmiercią jego zgasła i gwiazda szczęścia i pomyślności jego krajów. Był on nieuczonym w piśmie, ciągnie dalej świadek owej doby, ale był mądrym i roztropnym w życiu... Gdy mu przedkładano projekty nałożenia nowych ciężarów na jego poddanych, zbywał projektodawców odpowiedzią: by pozostawiono poddanych przy starych poborach. Gdziekolwiek tylko mógł, wszędzie tam pokój zadzierzgał, z Turkiem i z Tatarem, z Moskałem i chrześcianinem, a skoro tylko dozwalała możność, nigdy nie uciekał się do użycia przemocy. Poddani jego — kończy chlubne swe świadectwo rocznikarz — posiadający glejty królewskie, mogli podróżować po wszystkich krajach pogan; byli w Tartarii i w Kaffie jak i w Konstantynopolu i aż po świętą Jerozolimę sięgały ich podróże.

Były to zalety wysoko cenione u ojca króla i jakoby w spadku po tymże odziedziczone a dające się objąć wyrazem miłość dla poddanych; ale gdy Jagiełło wychowywał za jej pośrednictwem społeczeństwo, gdy szczepił cnoty spartańskie, tak, że poddani jego w licznych wojnach zarówno jak i w obliczu całego świata na posiedzeniach soboru przykładem tych cnót jaśnieli, natomiast syn, odziedziczając skarb drogocenny po ojcu, zdawał się bezmyślnie niem szafować, zdawał się trwonić, rozrzucać skarby. Toż gdy Jagiełło połowę tylko dawał tego, czego się odeń dopraszali natrętni nieraz petenci, gdy przy szafowaniu dobrodziejstw łaski królewskiej zdawał się drożyć ze swymi poddanymi, i to do tego stopnia, że dopuszczał do zająć na posiedzeniach sejmu, jak to było np. w 1425 w. w Brześciu, słowem gdy Jagiełło tkliwą niezawodnie miłość poddanych używał jako środka wychowawczego swoich ludów, natomiast syn jego szafuje nią, jakby już nie z tego skarbu nie miał pozostawić dla swoich następców. Zdaje się nawet, że to, co było u prostego i szczerego Jagiełły środkiem do celów wznioślejszych, to samo stanowiło u mądrego i starannie wychowanego syna jego cenę, za którą starał się pozyskać poparcie ze strony poddanych dla swych planów zaopatrzenia synów swych królestwami sąsiednich narodów. I pod względem miłości, stanowiącej zapewne jeden z najważniejszych przymiotów swych poddanych, jakkolwiek słusznie sławiony z niej przez współczesnych zagranicznych nawet kronikarzy, nie wytrzymuje Kazimierz porównania ze swym prostodusznym ojcem.

Nienawisć wogóle obcą była sercu Kazimierza — na dłuższy czas nie zagnieździła się w jego sercu, a i tutaj przypominał on

swego ojca, chociaż nie umiał tak wspaniałomyślnie przebaczać wrogom, jak to czynił Jagiełło; Kazimierz bowiem, jak to już wyżej wspomniano, srogo karał winnych. Jedna tylko nienawiść była udziałem jego duszy, nienawiść towarzysząca mu przez całe życie, do grobowej deski, to jest nienawiść Moskwy. Krwawy, prawdziwie tatarski najazd Wasilego w. kniazia na Smoleńskie, zaraz po objęciu rządów przez Kazimierza celem osadzenia na Litwie Zygmunta Kiejstutowica, wpił się głęboko w pamięć króla, tak że nigdy o niem zapomnieć nie zdołał. Namiętność ta, objawiająca się we wszystkich stosunkach Kazimierza z Moskwą, jakkolwiek starannie pozorami ukrywana, wzrasta do tego stopnia, że zdaje się zasłaniać wzrok Kazimierzowi na tok wypadków i na odbywającą się na wschodzie metamorfozę polityczną, dokonywaną za pośrednictwem w. kniazia Moskwy. A i tutaj nie dorównywał ojcu, jasno i trafnie oceniającemu daleko trudniejsze na wschodzie sprawy, aniżeli nimi był wzrost Moskwy za Wasyla i Iwana. Podczas gdy bowiem Jagiełło wyższe cywilizacyjne dążenia nie spuszczał z oka, natomiast zdają się u Kazimierza, w stosunkach jego z Moskwą, odgrywać główną rolę pobudki osobiste. W taki sposób traci Kazimierz zwykły swój trzeźwy sąd, a nie pobudzony do czynów siłą wiary jak Jagiełło, zatracą poczucie groźnej dlań metamorfozy, nie czuje niebezpieczeństwa w odbywającym się u granic jego wzroście Moskwy, co bardziej zadawałniając się rolą rozjemcy w sprawach zawiści domowej i waśni Wasyla, zamyka na to nawet oczy, że wzrost ten odbywa się kosztem Litwy, że co bardziej zagraża wprost zarówno Litwie jak i Rusi. Nawet wołanie Inflanctzyków, nawet upadek Nowogrodu i odpadnięcie od Litwy całego szeregu siewierskich kniastw, tak szczerze przywiązanych do Litwy za Witolda, których książęta opuszczeni przez Kazimierza, po większej części połączeni byli z nim węzłami krwi, nawet takiej wagi wypadki nie zdołały usunąć zasłony z oczu Kazimierza w jego zapatrywaniach na stosunki z Moskwą, do której żywi głęboką nienawiść, pogrążającą go w bierności, zawiść taką, że nie waha się król zuchwałą przestrogą przesłać Stolicy apostolskiej, gdy ona w nadziei obiecywanej Unii z Kościołem, zezwoliła na zawiązanie stosunków z Iwanem, ale zawiść ubezwładniającą króla w zupełności w jego działaniu wobec potężniejszego nieprzyjaciela.

Nie wytrzymuje Kazimierz też porównania ze współczesnymi monarchami, jak np. z Huniadem, przewyższającym naszego króla odwagą i stanowczością w działaniu, męstwem w boju i zwycię-

skimi wojnami, toczonemi w obronie cywilizacji chrześcijańskiej, nie wytrzymuje z nieubłaganą konsekwencją do wzrostu władzy królewskiej dążącym Ludwikiem IX., ani też z ogłędnym, trzeźwym, szeroki horyzont obejmującym cesarzem Fryderykiem, a na dowód, jak niesłusznym jest nieraz sąd tak współczesnych jak i potomnych o osobistościach historycznych pisarzy i historyków, wspomnieć tutaj należy, jak to ostro osądzono tę ostatnią ze wspomnianych osobistości, podczas kiedy o Kazimierzu naszym mówi współczesny poseł Wenecyi i pisarz Contarini jako o wzorze sprawiedliwości i mądrości, a historycy jak Kurz, Müller, aż po Carę wielbią jego szlachetność i zaliczają go do najznakomitszych panujących swego wieku. Nie zaprzeczając wcale trafności tego sądu, wspomnieć jednakowoż należy, że przy znakomitych zaletach umysłu, nie zdołał on doprowadzić do tych rezultatów, do jakich doszedł niezawodnie o wiele niżej pod względem zdolności umysłu stojący od niego ojciec i poprzednik, król Jagiełło, że przy porównaniu obydwóch tych historycznych osobistości, ojca i syna, stanowczo przechylić należy szalę zasług dziejowych na korzyść pierwszego. Jedyne go króla Jerzyka Czeskiego, również przez historyków za znakomitość uważanego i jako takową cenionego, stanowczo przewyższa Kazimierz zaletami monarchy, zarówno jak go przewyższał za życia blaskiem przepychu i majestatu, w którym się tak lubował, gdy szło o pokazanie potęgi na zewnątrz, na zjazdach monarszych lub przy odbieraniu hołdu mołdawskiego w Kołomyi.

Król Kazimierz jednak przy swych zaletach i cnotach, przy niepospolitości umysłu swego, przy skarbach serca, co bardziej przy tej spuściźnie, jaką mu pozostawił ojciec i brat, przy warunkach do rozwoju, leżących w jego trzech ludach i tyłach, rzechy można, państwach, jak z jednej strony dźwignął znaczenie swej Korony do niepospolitego znaczenia, jak równocześnie wyniósł się na piedestał pozwalający podziwiać zalety jego i czyny, tak z drugiej strony, jak rzadko który z jego poprzedników i następców, zdawał się głównie zawinić omieszkaniem tego, co było obowiązkiem królewskim.

Jakże, zapyta historyk, wszakże oceniać osobistości historyczne należy z czynów, a Kazimierz wszakże ukończył szczęśliwie trzynastoletnią wojnę pruską, utrzymał w hołdowniczym poddaństwie zarówno Mistrza Zakonu jakoteż hospodara wołoskiego, na był i ściślej związał z Koroną swą tak kilka księstw szląskich,

jakoteż Mazowieckie, w ciągu dalszym nie dopuścił, by na tronach czeskim i węgierskim zasiedli obcy książęta, lecz zachował je dla swego syna, starał się o najściślejsze połączenie Prus z Polską, spoił z Koroną Kijów, a większe dobro i zasługi, mówią historycy, nie było chyba już w mocy królewskiej.

ANTONI PROCHASKA.

(Dokończenie nastąpi).

Charakterystyka Kazimierza Jagiellończyka.

(Dokończenie).

Nie można zaprzeczyć wspomnianych zasług, nie uznać w dziełach wspomnianych, zarówno jak i w trosce króla o skarb i wojsko, o unormowanie podatkowości i reformę wojskową, o znakomity wzrost oświaty, o podniesienie dobrobytu, handlu, przemysłu itp. istotnych zasług Kazimierza, atoli z drugiej strony zapytać się godzi, o ile owe za najważniejsze zasługi króla poczytywane dzieła odpowiadały istotnie potrzebom jego ludów i państw! Czyżby istotnie rozwojowi cywilizacyjnemu zagrażać miało osadzenie obcych na tronie węgierskim lub czeskim, lub czy w czemkolwiek, bodajby odrobinę tylko, zyskał postęp cywilizacyjny w Czechach i Węgrzech lub chociażby tylko Polska sama, że na tronie ŚŚ. Wacława i Szczepana zasiadł syn Kazimierza, Władysław Jagiellończyk. Nie zaiste — Polska niczego na tem osadzeniu Jagiellończyka w Czechach i Węgrzech nie zyskała, a że Czesi i Węgrzy wiele na swem znaczeniu straciły, o tem dają świadectwo rodzimi tych narodów historycy.

Równąż odpowiedź można zastosować co do hołdownictwa Mistrza Prus i Mołdawskiego hospodara. Że bowiem hołd pruski wcale do rozwoju cywilizacyjnego w Prusiech się nie przyczynił, na to chyba panuje powszechna historyków zgoda, historyków tak współczesnych jakoteż i późniejszych, konstatujących znaczny

zwrot cywilizacyjny wstecz w całych Prusiech po pokoju Toruńskim. Toż samo da się powiedzieć o Stefanie Wołoskim; był on hołdownikiem ale nominalnym, i nie dziwna, doznawał bowiem tylko nominalnej a nie rzeczywistej opieki od tego, który w dobrze zrozumianym interesie własnym powinien był wasalowi, a w dodatku dzielnemu i wiernemu jej użyzyć. Prąd cywilizacyjny, który przy takim znakomitym mężu, jakim był Stefan przy takich warunkach, jakie tenże swem męstwem, nieustannem czuwaniem i bojowaniem dostarczał, powinien był objąć i księstwa Nadduńskie i pobraże Czarnomorskie i uczynić z tych ziemi potężną przeciwko Muzułmaninowi twierdzę, ten prąd cofa się i ustępuje miejsca cywilizacji wschodniej: Turczynowi i Tatarowi.

Co bardziej, jak już wyżej wspomniano, w hołdzie Prus upatrywać należy nie tylko obojętny dla postępu cywilizacji nabytek, lecz owszem źródło klęsk samejże Polski. „Dobrze wiesz królu — mówił do Kazimierza Oleśnicki — że rozum i sumienie przyjmowania Prusaków w poddaństwo zabrania. Będę błagał Boga, aby jakie nieszczęście nie dowiodło, że się nie mylę.“ Tak mówił i pisał Oleśnicki, tak sądziło wielu z rady, takim i dworu cesarskiego i papieskiego zgodny był sąd... Wnet posypały się nieszczęścia jedno za drugim, poczynawszy od Chojnic, od Nieszow i Opoków, a skończywszy na tych utopiach, na oddawaniu się pomysłom przeniesienia Zakonu na Podolskie równiny i uczynienia tu zeń wału przeciw Turczynowi i Tatarowi, na żywieniu takich marzycielskich pomysłów podówczas, gdy wszelkiemi siłami działać należało, Turczyn bowiem zajął był już Kilję, Białogród, Kaffę i całe pobraże czarnomorskie, odcinając Polskę i Litwę od źródła materialnego wzrostu i siły, a zagrażając usadowieniem się silnem w zdobytych pozycjach samejże Polsce. Sami najgorliwsi obrońcy tej rewindykacji Prus... ci którzy podjętą w obronie Bundu wojnę nazywali sprawiedliwą, ci, którzy chcieli żyć i umrzeć w tem przekonaniu, pod koniec życia przestrzegali:

*.....Sed iam videant, qui iam possessa pudende
Perdunt et tantis regnum involvere periculis!*

Poeta, jest nim prawdopodobnie nikt inny jak nasz Długosz, mówi dalej z ironią o wojnie pruskiej:

*...hos Prussiae lentos tardosque triumphos
Quos dudum sequimur, fugientes.....*

Rzeczywistość w zupełności usprawiedliwia sąd poety o całą wojnie i obawy tych, którzy do niej doradzali. Wspomniano już wyżej o skutkach tej wojny; tutaj na zakończenie charakterystyki dodać należy jeszcze jedną o niej uwagę. Wojna ta zgubną była i dlatego, że będąc zbyteczną, zbędną i zupełnie dorywczą, nie leżąc w zakresie potrzeb cywilizacyjnych, nie tylko że tem samem stanowiła jakoby zarodek zgubnych na przyszłość skutków, ale co nadto na długi czas odciągnęła Koronę od zadań i prac cywilizacyjnych, od jej głównego zadania, które sobie napisano w akcie Unii, a któremu dał wyraz tak piękny król Jagiełło nie tylko słowami aktu, ale osobistym przykładem i przewodnictwem w dziele szerzenia chrystyanizmu. Ciąg dalszy tej pracy, ugruntowanie dzieła ojcowskiego w pracach i w trudzie tem bardziej ciążyło na Kazimierz, o ile że w sposób widoczny dla jego ludów rosło niebezpieczeństwo dla postępu cywilizacji od Wschodu.

Wytlumaczmy się jaśniej. Wobec rosnącego od wschodu niebezpieczeństwa wobec katastrofy zaraz u wstępu panowania Kazimierzowego zaszłej w Konstantynopolu, należało użyć całej siły, wyteżyc wszystkie zasoby własnej a potężnej władzy królewskiej i mężnych i gorliwych w obronie cywilizacji ludów i zasoby przekazane przez ojca i brata i obrócić je w tę stronę, skąd groźne nadciągały burze. Postawić zapórę nieustannemu naporowi Mongołów i zabezpieczyć się przeciwko rosnącej potędze Muzułmanina, to były główne zadania; to kierunek wytyczny pracy cywilizacyjnej, domagającej się spełnienia. I wymogi trzech ludów i dobrze zrozumiany interes własny, i potrzeby państwa, i interesa wyższe chrystyanizmu domagały się spełnienia tych dwóch zadań, oczekiwał tego po Kazimierzu Zachód, upominali do dzieła papieże, począwszy od Mikołaja V.

Czyżby chociaż pomyślał o tem Kazimierz, nawiązujący przyjaźne stosunki z Chadży-Girejem lub Szach-Achmetem i innymi tatarskimi hanami, szukający w podjęciu walki z chrześcijańskim Zakonem lekarstwa niejako celem uczynienia zgody pomiędzy waśniącymi się własnymi ludami! Wojna pruska wcale nie uśmierzyła tych waśni, przeciwnie nawet pogłębiła je, a natomiast odwróciła siły narodu od zadań i prac cywilizacyjnych, przytłumiła czujność na niebezpieczeństwa rosnące, pobudzała króla do coraz dalszych czynów na drodze już rozpoczętej a tak niekorzystnej dla Korony, gdyż pogłębiającej rozdział pomiędzy Polską a Zachodem.

Za wojną Pruską idą długim szeregiem, jak już wyżej wspomniano, i zabiegi o koronę czeską i węgierską i wojny z duchowieństwem w Małopolsce i Huniady i „popia wojna“ w Warmii podjęta i stosunki mętne z Jerzykiem Czeskim, oddalające coraz bardziej od Zachodu, z którym tak potężne i błogie w skutkach utrwalił stosunki taki monarcha, jakim był Kazimierz Wielki.

Jest przeto wina w omieszkaniu tem większa, że na całym Zachodzie wobec naporu wrogów Krzyża, rozlega się coraz potężniej okrzyk grozy, odbywają się zjazdy, sejmy w Rzeszy, kongresy zwoływane przez papieży, sejmy Rzeszy w Norymberdze, we Wiedniu, jak ów kongres w Mantui, celem powzięcia środków do zapobieżenia ruinie chrystyanizmu. I podówczas to jeden tylko Huniady, na swem ramieniu dźwiga wielki ciężar wojny z Muzułmaninem, ów Huniady, któremu król Kazimierz wypowiada wojnę, którego usiłuje zepchnąć z tronu węgierskiego i w dumie i zazdrości nazywa królem dorobkiewiczem, zapominając o tem, jak mówi Długosz bardzo trafnie, że wszakże wszyscy ludzie ulepiani są z tejże samej gliny, że są prochem — w który się też obróca! Wina tem większa, że wojna ta pogrąża naród w bierności i apatyi, gdyż wiodą ją kondotjerowie jak Ledec lub Sokoł, że król w ciągu dalszym sam pogrąża się w bierności i na rzeczywiste potrzeby zamykając oczy, oddaje się, zarówno jak król Jerzyk utopijnym planom Mariniego, podobnymże planom Kallimacha. Praca ustępuje miejsca planom i pomysłom humanistycznych zbiegów z obczyzny, ściganych przez ramię sprawiedliwości poetów-marzycieli, a plany te w skutkach wiodą do utraty wpływu i znaczenia na Wschodzie, oddalają od zawisłości takiego potężnego Stefana Wołoskiego i wiodą wprost do bukowskińskiej klęski.

Zapewne, że do nauki dziejów, badającej fakta same, ich związek, ich wzajemny stosunek, omieszkanie, o którym mowa, ze strony naszego króla, nie wchodzi w rachubę, ale przy ocenie jego charakteru, przy zdaniu sobie sprawy ze znaczenia jego historycznej postaci, jego działalności, koniecznem jest wziąć pod uwagę i to omieszkanie, nie tylko już dlatego, że ono odsłania braki jego duszy, wady charakteru, a chociażby już wprost z tego względu, że objaśnia ono charakter panowania, że nadto tłumaczy nam ową dorywczość, przypadkowość faktów z rządów królewskich, powodowanie się uczuciem nie zaś rozsądkiem i rozważą, zer-

wanie z przeszłością co do zasad Unii, słowem tak charakter króla, jak i jego czynów.

Jeżeli nadto dodamy, że Kazimierz nie tylko że był nieczułym na głos Zachodu i Rzymu, ale nadto na upomnienia Opatrzności, której ostrzegającej prawicy nie widział w całym szeregu klęsk dotkliwych swego państwa nawet w upadku Kilii i Białogrodu, nawet we wzięciu Kaffy przez Turka, natenczas chyba nie tylko ze względów na ocenę charakteru króla, ale bodajby w interesie poznania przyczyn pewnego zastoju cywilizacyjnego, pewnego cofnięcia się z drogi Unii należy nam omieszkanie to poczytać za winę wobec rozwoju cywilizacji.

Nie na granicy dzielącej tak zwane średnie wieki od nowej historii, ale z początkiem ważnego okresu dziejowego zaznaczającego się donośną w skutkach walką Wschodu z Zachodem, oświaty zachodniej z barbarzyństwem i fanatyzmem, chrystyanizmu z okrutnym a potężnym przez fatalizm Mahometanizmem, z początkiem takiej to ważnej doby dziejowej, pan największych państw i najliczniejszych bo trzech dzielnych narodów, mający podostatkiem ziemi i obfitości z niej płynących, zamiast stanąć w szeregu królów chrześcijańskich do boju przeciwko wrogowi, on wypowiada i toczy krwawe boje z Zachodem i przeciwko Zachodowi i jego cywilizacji pod hasłem zawiści przeciwko Niemcom, za okrzykiem wychodzącym z piersi awanturniczych polityków, lub wędrownych humanistów, jakim był Kallimach.

Oszołomiony w taki sposób fałszywym okrzykiem, on mocarz, na którego skinienie strwożone duchowieństwo obierało biskupów z grona zauszników, a za zmarszczeniem zagniewanego czoła padały głowy przerażonych możnowładców i kniaziów, król, przed którym uginali kolana nie tylko liczni wasale, ale nawet tacy potężni władcy, jakimi byli Zakonu Mistrze, jakim był Stefan Mołdawski, ten Kazimierz, który wiódł wojnę z mocarzami, jakim był Huniady, a nawet poważył się grozić takiemu papieżowi, jakim był Pius II., który w dumie swej odrzucał rady szczere i dla państw jego zbawienne czterech z rzędu papieży, on uległ, ukorzył się przed błyskotliwym umysłem marzyciela-poety, usłuchał rady wędrownego dyplomaty, zaniedbując te sprawy i prace, do których jako król był przede wszystkim powołany. Niezwyciężonego zwyciężył Kallimach.

Jeżeli by zresztą historyk omieszkanie, o którym mowa, jako czyn mniej ważny przy ocenie charakteru królewskiego uważając, całkowicie chciał usunąć, to niechajby wziął pod uwagę, że

skutki dziejowe, dopiero po zgonie osób historycznych na jaw występują, w całej niekłamanej i nagiej, a tak trudno za życia ich dostrzeganej postaci. A nigdy w dziejach naszych nie wystąpiły te skutki tak dobitnie na jaw, nigdy nie okazały się z taką oplakania godną dokładnością, jak się to stało po śmierci Kazimierza, a za syna jego Olbrachta. Ten ostatni, młodzieniec wielkich zdolności, niepospolitego umysłu, przedsiębiorczy, odważny, mężny — odziedziczywszy w spadku po ojcu wraz z wspomnianym wyżej nieszczęsnym doradcą Kalimachem owe plany i pomysły, jakim na manowce utopii kierował sędziwego króla, zamiast po drodze chwały na nowe pola Kopestrzyna, wiedzie naród przeciwko wiernemu wasalowi Korony, przeciwko Stefanowi Mołdawskiemu. Tak więc omieszkanie ojcowskie, oddawanie się ułudzie i marzeniom pomściły się znaną w dziejach straszną klęską Olbrachtową, lecz zarazem i stokroć od niej gorszą hańbą — a tryumfem wrogów Krzyża z drugiej strony. Klęski Bukowińskiej wina cięży nie tylko na synu ale i na ojcu; nie tylko na Olbrachcie ale i na Kazimierz; w większej nierównie mierze na ostatnim, aniżeli na Olbrachcie, ten bowiem spełniając niejako testament woli ojcowskiej, nie mógł się wyzwolić od brzemienia przyczyn, których skutki miał ponosić.

W ostatniej chwili życia — dodać należy — odczuwa król sędziwy planów Kalimachowych ciężkie brzemie, które miał synom w dziedzictwie przekazać. Oto król, którego zabiegi o pozyskanie węgierskiego tronu po dwakroć upadają skutkiem niezgody własnych synów, w ostatniej chwili testamentem wydziedzicza Władysława najstarszego, ponieważ ten wbrew woli ojcowskiej posiadał tron węgierski. Wiadomość o tem wydziedziczeniu, znajdującą potwierdzenie w późniejszych wypadkach, to wymowna ilustracya owych zdań historyków, wielbiących Kazimierza, iż w myśl niepospolitych umysłów zachodnich humanistów, szedł w kierunku nowych jakoby dążeń, zwiastujących jakoby jutrzeńkę nowej doby dziejowej, podczas kiedy rzeczywistość wskazuje na przeciwieństwo tego, — co bardziej wskazuje, że sam król w ostatniej chwili życia widział plany swe i pomysły, wcale nie ogólniejszego kierunku, lecz przeciwnie jednostronne i egoistyczne, zachwiane przez najbliższą rodzinę, bo przez synów, po których się spodziewał, że plany przezeń wyznaczone urzeczywistnią.

A dziedzictwo to przekazane testamentem Olbrachtowi, stało się co gorsza własnością narodu. Tak jest... to wschodnie rozpie-

ranie się po wielkich przestrzeniach, dążenie do blichtru i do owych hołdów w Kołomyi, do uzyskiwania nieokreślonych byle jak największych obszarów, a natomiast żadnego skupienia ducha, żadnego gruntownego przetrawienia dorobków cywilizacyjnych, żadnego rozkrzewiania nabytych skarbów zachodniej oświaty w rdzeń ludu, w warstwy dolne społeczeństwa, lecz natomiast rospraszanie się w nieokreśloność, ów *vastus animus*, oto spadek króla dla narodu, króla tyłu jaśniejącego enotami, króla, który posiadał wszelkie warunki do rozszerzania zachodniej oświaty w tej mierze, jak to czynił prosty i ubogi na duchu ojciec jego, Jagiełło. Ojciec szedł drogą ciężkiego obowiązku, w trudach i pracy, i na sumieniu jego nie ciążyła nigdy wina omieszkania.

Kończąc uwagi o charakterystyce Kazimierza Jagiellończyka, trudno się nie ustrzedz od sądu, że nie w tem, iż nie pozostawił pięciu milionów liwrów dochodu, lub armii pięćdziesięciotysięcznej, ani izb obrachunkowych, lub owych parlamentów czyli najwyższych sądów francuskich, jak to we Francyi uczynili współczesni naszemu królowi Karol VII. i Ludwik XI., nie w tem, że nie stworzył podstawy niewzruszonej chwały przez rostopną, oględną politykę i mądrze zadzierzgane węzły z sąsiadami wzorem cesarza Fryderyka, ale w tem słaba polega strona charakteru naszego króla, że nie czynił tego, co powinien był czynić. Z tego omieszkania bowiem pochodzi cały szereg klęsk materialnych a zarazem i klęska moralna, ów spadek, który się stał dziedzictwem zarówno Olbrachto~~we~~mu jak i całego narodu. Skutki przeto omieszkania odczuły narody Kazimierza nie tylko stratami materialnymi, ale i upadkiem ducha narodu. Dodać i to należy, że omieszkanie to zaszło w tak sposobnej chwili, jaka się już po raz drugi nigdy nie zdarzyła w całych dziejach Polski!

Za Kazimierza dosięgła Polska najszerzych granic, największego znaczenia, wpływu nawet na sąsiadów, przez obsadzenie dwóch tronów czeskiego i węgierskiego, i wielką jest tu zasługa króla, że zdołał utrzymać blask tej chwały, a jednakowoż rzecz bardzo charakterystyczna, w wielkich przedsięwzięciach, przy wielkich aktach zachodniej polityki wypuszczano Polskę potężną z rąchuby; nie brano jej do kombinacji politycznych. Nawet wieszczowie zachodni, ci, którzy oczekują i głoszą chwilę oswobodzenia Europy od coraz bardziej ugniatającego ją jarzma muzułmańskiego, i ci opuszczają państwo Kazimierza ze swych horoskopów. W polityce i w literaturze ówczesnej napotyka się na objaw utraty wiary na całym Zachodzie w naród, którego król otwarcie

wystąpił przeciwko Zachodowi, naród, który zawsze jaśniał rycerskością i poświęceniem, a na krótko przedtem ginął w obronie Krzyża pod Warną.

Los, próbierz enoty, jak go nazywał Kazimierz, nadarzył Polsce za panowania Kazimierza sposobność do rozpostarcia narodowej potęgi, jaka się już nigdy później nie nadarzyła, mówi jeden z naszych historyków, dodając, że nie odniosła należytej korzyści. Zdanie to ze wszech miar trafne, można dziś uzupełnić tem, że wielka część winy leży po stronie króla, mającego wszelkie warunki do zbudowania granitowych podwalin cywilizacyjnych dla państwa i dla dobra swych trzech narodów, który jednakoż w walce z Zachodem, w jakiejś nieokreślonej ekspansywności, w blichtrze i pozorach, wreszcie w planach ułudnych, których wypełnienie pozostawił w spadku synowi, szukał źródła własnego szczęścia, potęgi i wzrostu swoich ludów, że wszczepił te zasady tak we własnych synów jakoteż i w naród, pozostawiając mu w spuściźnie hasło walki z Zachodem i z Niemcami, pomimo że zgodą z tymiż nieśmiertelny Kazimierz Wielki zbudował prawdziwie europejskie państwo, i zgodę tę przekazał testamentem swym ludom.

ANTONI PROCHASKA.